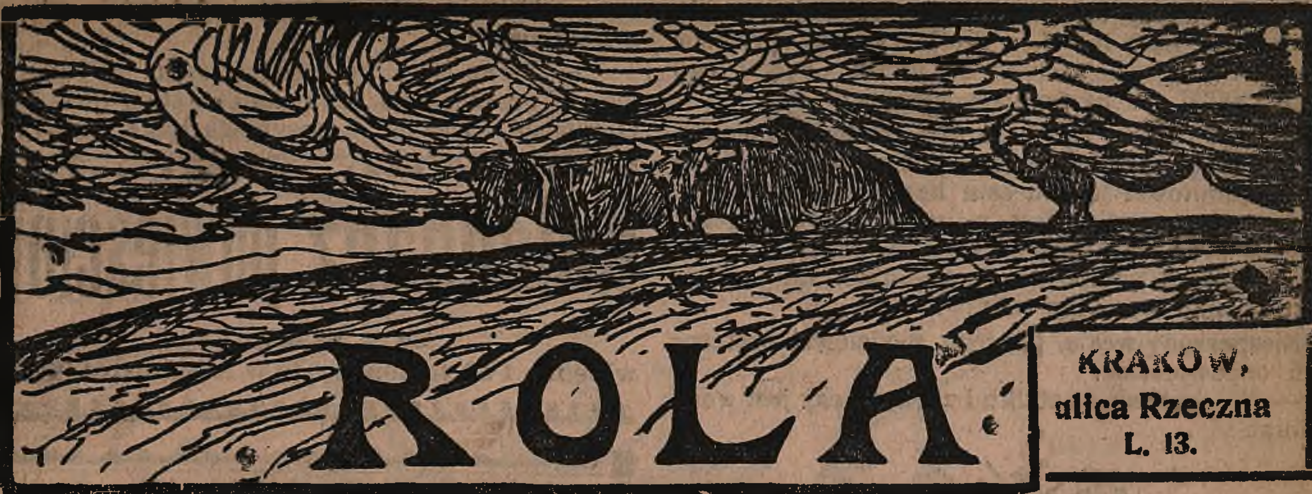
Nr 1. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 3 stycznia 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na egzaminie.

Pewien młody człowiek zdawał egzamin w celu dostania się, jako inżynier do marynarki. Profesor znany był z tego, że „ścinał“ bez litości. Chcąc i tego speszyć, zadał mu następujące pytanie:

— Wyobraźmy sobie, że pan zbudował jakąkolwiek maszynę, powiedzmy pompę. Wykonał pan każdą część i zmontował ją pan sam bez niczyjej pomocy. Pan wie, że wszystko jest w najlepszym porządku, o żadnej pomyłce nie ma mowy, a jednak przeniesiona na statek pompa nie funkcjonuje, nie wciąga wody. Co pan wtenczas robi?

Niespeszony wcale, jak tego spodziewał profesor uczeń odpowiedział:

— Wychylę się ze statku i zobaczę, czy jest woda w morzu.

Toby ci było pysznie...

Pewien katecheta opowiadał w szkole o zdobyciu Jerycha; mianowicie, że żydzi siedem razy wokoło miasta krążyli z wielkim hałasem z powodu czego mury miasta się poobalały.

Po chwilce zaśmiał się głośno pewien chłopiec, któremu sąsiad jego coś do ucha szepnął.

Ksiądz, chcący dociec przyczyny takiej wesołości, dowiedział się, że ów chłopiec następujące słowa szepnął sąsiadowi do ucha:

Toby ci było pysznie, gdybyśmy także w ten sposób mogli obalić szkołę. Jabym wtenczas od rana do wieczora obchodził naokoło szkoły i wrzeszczał!

Krótko.

Gość przyszedł do restauracji. Zjawił się kelner.

— Kolacja?
— Tak!
— Z herbatą?
— Nie!
— Na zimno?
— Nie!
— Jak więc?
— Na kredyt!

Trafiła kosa na kamień.

Pan Sprytnicki przekonał się już kilkakrotnie na własnej skórze o nierzetelności bliźnich.

Skradziono mu mianowicie trzy palta w jednym sezonie. Pan Sprytnicki kupił nowe palto, poszedł w nim do restauracji i przypiął do rękawa kartkę z napisem: „Właściciel tego palta jest chory na szkarlatynę“.

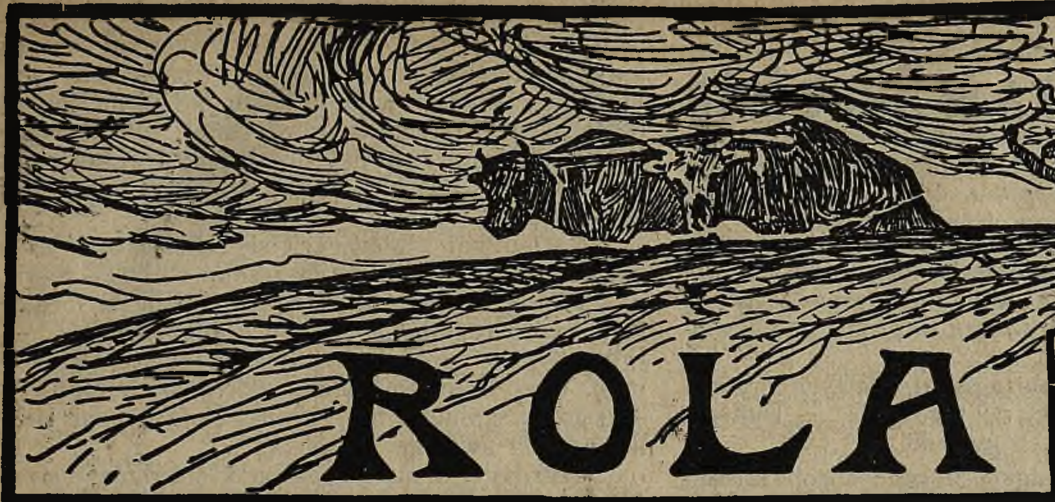
Gdy po godzinie wrócił pan Sprytnicki do szatni, nie znalazł już palta, lecz tylko kartkę, na której ku swemu przerażeniu, przeczytał odpowiedź: „Palto oddałem do dezynfekcji“. Podpisu brakowało.

Różnica.

— Tatusiu, jaka jest różnica między optymistą a pesymistą?

— Zaraz ci to wytłomaczę, synu. Wyobraź sobie, że przed serem szwajcarskim stoją dwaj ludzie. Optymista widzi ser, a pesymista tylko dziury!

Nr. 1. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 3 stycznia 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

NOWY ROK.

Z dawien dawna i z roku na rok przeżywamy te chwile doniosłej wagi, kiedy to wskazówki się wnet nakryją, a zegar po raz ostatni w tym starym, już zbrzydłym, ubiegającym roku wybije północ. I tego roku przeżyjemy to samo, te same chwile radości zamiany roku starego na nowy, wymarzony w naszej bujnej wyobraźni i fantazji, stokroć lepszy, bowiem gorszego od roku minionego trudno sobie wyobrazić.

Stary rok odchodzący zawsze jest zły — był ciężki zwłaszcza w obecnych czasach kryzysowych, zawierał całą masę nieszczęść trudnych niejednokrotnie do przezwyciężenia. Ludzie jednak, trzeba nadmienić, w wielu wypadkach przyzwyczaili się narzekać. Toteż narzekają i ci, którym przecież dobrze się powodzi. Oto siła przyzwyczajenia.

Wszyscy patrzymy z nadzieją lepszego jutra na nadchodzący rok. Cały świat ma nadzieję lepszej przyszłości, te kadry różnych narodów oczekują czegoś jakby nadprzyrodzonego, niezachmurzonej przyszłości roku 1937.

Tej niezachmurzonej przyszłości w ciągu całego roku oczekuje rzemieślnik i dygnitarz, kapitalista i ubogi i tego też oczekuje wieśniak. Myśliciele przez cały rok starali się coś nowego wykryć i oto wykryli tę odwieczną prawdę, że noc po dniu następuje, dzień po nocy świta i że rolnik jest żywicielem narodu, ten rolnik, który wraz ze wszystkimi spodziewa się lepszego Nowego Roku chociażby w postaci czy to oddłużenia gospodarstwa, czy to ulg podatkowych i t. p.

Ale gdyby te nasze noworoczne pragnienia nie obracały się tylko w sferze czysto ziemskiej, gdyby tak choć na chwilkę wybiegły poza podwórkowe nasze interesy, gdyby w zakres swój wciągnęły i pewne wyższe cele i ideały większe — nie byłoby tyle przynajmniej tego corocznego rozczarowania. Ale niema się czemu dziwić i zadawalamy się tą namiastką szczęścia, jakie dać może dobro materialne, bo nie umiemy wznieść się do pragnień szerszych i wyższych, stąd życzenia nasze pozostają niespełnione. Bóg — jak to pięknie powiada jeden z kaznodziei — chętnie pozwala wzrastać naszym pretensjom do szczęścia, ale pod warunkiem, że przez to nie zrozumiemy coś więcej niż tych okruchów parę, którymi dzielimy się ze stworzeniami ziemi. Bądźmy zatem wspaniałomyślnymi i szczodrymi w życzeniach noworocznych. Radość czy smutek, łzy czy uśmiechy — wszystko przyjmijmy z ręki Wszechmocnego, bo cóż pragnie ojciec? jeno aby dzieciom dobrze się działo. Z tą wiarą wstępujmy w Rok Nowy.



HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

I. (Przedruk wzbroniony)

Było to lato w całej pełni.

Słońce dopiero co pokazało się na wschodzie, złocąc swymi promieniami wysokie wieżyce Wawelu, kopuły kościołów i dachy domów grodu podwawelskiego.

Kraków nie codziennie oglądał w swych murach tylu rycerzy znakomitych, co tego dnia. - Dlatego, chociaż to rano, na ulicach gwarno.

Gdzie — spojrzysz migają złocone zbroje misternie wyrabiane, hełmy z piuropuszami, bogate, różnobarwne żupany.

Sami bowiem wybrani rycerze i naczelnicy rodów zjechali do Krakowa na wezwanie króla Kazimierza Wielkiego, bo tatar niesforny i dziki napadł na kresy, podpalił wioski i sioła, a ludność w jasyr uprowadził.

Król miłujący spokój, który nawet kosztem owych włość zdobywał, wezwał dostojników, by z nimi uradzić, jakby kres położyć dalszym napadom niebezpiecznego sąsiada.

Postacie to rosłe, barczyste, z długimi sumiastymi wąsami, o spojrzeniu dumnym, po którym poznać, że tylko rozkazywać przywykli.

Stawają gromadami, a oddawszy sobie ukłon, wypytują się wzajemnie o nowiny, opowiadając coś, gestykulują. Głosy zmieszane łączą się w jakiś pomruk, odbijają się o baszty zamkowe i mkną ehem gdzieś za Wisłą, ponad szumiącym czarnym borem.

Naraz z katedry odezwał się dzwonek. — Zrazu niepewnie... jakby się wstydził swego głosu, urywał, to znowu zaczynał — jakby próbował swojego dyskantu — wreszcie uderzył równo i melodia smętna, jak skarga rozbrzmiała nad głowami tłumu, który jedną myślą tknięty, kierował swe kroki za jego głosem, a słońce łamało swe promienie w tysiącznych barwach na stalowych zbroicach w przedziwne, oślepiające blaski, za każdym poruszeniem się tłumu.

Dworzanie, niedawno ze snu zbudzeni, na głos dzwonu wybiegali spiesznie ze zabudowań dworskich, spiesząc na modlitwę, ciekawie spoglądali na tłum różnobarwny, cisnący się na równi z nimi ze swymi prośbami do Stwórcy, lub kierowali swe kroki do przeznaczonych im zajęć. Roboty bowiem mieli dziś więcej niż zwykle, — gdyż król po obradach sprawiał ucztę — więc spieszyć się musieli.

Czasem w długiej, czarnej opończy, z różańcem u pasa, z rękami schowanymi w rękawy przemknął się duchowny, a nasunąwszy kaptur głęboko na oczy, szeptał poranną modlitwę. — Czasem znowu mignął biały czepek, — kryjący urodziwą młodą twarzyczkę, którymi król chętnie się otaczał.

Była to jedyna jego słabość. To też panowie znając jego zalety, patrzyli przez palce na te słabostki wielkiego króla, a tylko duchowni nie mogli mu tego darować i groźbami mąk piekielnych starali się go przywrócić do równowagi.

Wreszcie umilkł i dzwonek. Tłum spieszący do świątyni zniknął w końcu w półmroku przybytku pańskiego i tylko na dziedzińcu stało czterech rycerzy tak sobą zajętych, iż nawet nie słyszeli dzwonka i nie widzieli, że tłum cały poszedł na nabożeństwo do kościoła.

Jeden, — snać dworzanin królewski — uzbrojony w stalowe naramienniki, cisnące mu rękawy kurtki z cienkiego sukna, która okrywała jego szerokie bary. Kołpak na głowie miał barani, wysokie buty z ostrogami i szeroki, obo ieczny przy boku miecz, Stał i słuchał uważnie kłótni dwóch zakutych w żelazo rycerzy.

Na jednym z kłócących się zbroja była czarna. Na drugim niebiesko zapuszczana. — Obaj uzbrojeni w szerokie miecze, krótkie, za pasem miserikordia i młoty do rozbijania zakutych nieprzyjaciół. — Ta tylko była w ich zbroi różnica, iż jeden miał na czarnym, uprzyłbiconym hełmie pęk strusich piór i złote sprzączki zapinały mu zbroję, błękitny zaś niczym nie ozdobił swojego szyszaka.

Czwarty stał obok spokojnie, spoglądał na poważnionych i od czasu do czasu kiwał tylko głową, potakując, lub kręcił przecząc. Ubrany był w długą, czarną kapotę, szeroki, rzemienny pas, kołpak lisi, a u boku zwisał mu ciężki miecz.

Spojrzawszy na niego, można było zaraz poznać, że to mieszczanin zamożny, niewiele mający wspólnego z rycerskim rzemiosłem.

Był to Dobos, królewski landwójt miasta Skawiny.

Dworzanin króla zwał się Samek, rycerz czarno ubrany Wrzostek, pan na Barwałdzie, — drugi zaś Przemko, pan na Lisowszczyźnie, rozległej posiadłości u stóp Karpat, księstwie Oświęcimia i Zatora.

Przemko zwrócony do Wrzostka, widocznie wzburzony, jednak pracując nad sobą mówił:

— Mówią, że zamiast bronić łupisz, zamiast ochraniać kupców — pełno ich u ciebie w lochu, że postępujesz nie jak przedstawiciel ładu i porządku, ale jak rozbójnik!

— Łżerz! — krzyknął groźnie pan na Barwałdzie i ułapił ręką za miecz.

Lecz Samek wstrzymał mu rękę i począł mn mówić uspakajająco.

— Miecz schowaj! Na zamku burdy urządzać jest obrazą majestatu, co nawet gardłem pachnie. Jeżeli Cię Przemko obraził, zanieś ska gę do króla, albo publicznie po obradach wyzwij! — Królowi donoszono już o twoich sprawkach i kto wie, czy ci się nie każe dzisiaj tłumaczyć!...

Wrzostkowi krew nadbiegła do twarzy, zgrzytnął zębami, ale miecz podniesiony do cięcia opuścił.

— Gniewać się nie masz o co! Jam powtórzył tylko, co wszyscy mówią — ciągnął Przemko. — Bóg widzi, żem cię urazić nie chciał ani burdy wywołać. Rzekłem tylko jako druh, byś się ustatkował i na gniew króla nie narażał. Chcesz ze mną walki — toć wiesz, żem rycerz i placu ci dotrzymam, ale nie tu!

— Pójdziemy na udeptaną ziemię — lecz za murami. Ty masz prawo, więc wybieraj: młoty, topory, miecze, albo pięści nawet. Chcesz się bić ze mną, będziemy się bili! Po obradach oznacz miejsce, a stawię się. Na to masz moje rycerskie słowo!

— Tak! tam za murami spotkamy się... zapłacisz mi za sromotę! wycedził tylko przez zęby Wrzostek, poczem miecz powiesił u boku, zciągnął rękawicę i rzucił ją pod nogi Przemka. Co uczyniwszy chwiejnym krokiem, jakby pijany zemstą i złością odszedł.

Przemko tylko zacisnął pięści i nie rzekłszy słowa, podniósł rękawicę.

— Grozi ci! — rzekł Samek.

— Nie boję się. On pan na jednym — ja na drugim zamku. A żem mu prawdę powiedział, Bóg ze mną!

To rzekłszy, wziął Dobosza pod rękę i poszedł ku katedrze.

Dworzanin tymczasem skręcił na lewo i zmierzał do komnat królewskich, lecz nim tam doszedł, spostrzegł na stopniach schodów, prowadzących do zabudowań, gdzie służba żeńska się mieściła, uśmiech niętą twarzyczkę i znaki, by się zbliżył.

Samek ukłonił się niewieście, ona zaś oglądając się na wszystkie strony, jakby rozpatrywała czy ich kto nie podpatruje, poczęła mu coś szeptać do ucha.

W miarę jak słuchał, twarz jego mieniła się, jakieś niezadowolenie przemknęło się po niej, a gdy skończyła, milczał chwilę, ważąc coś w myśli i w końcu rzekł:

— Z babami to rzecz i dla rycerza nie przystoi mieszać się w takie sprawy, ale jak będę musiał, to trudno. Skąd ta wieść?

— Wierzynek przyniósł ją z miasta — i on posłał mnie do was, nie chcąc komu innemu powierzyć tej misji, by się sprawa głośną nie stała... Zarazem kazał wam rzec, byście nawet siły użyli, jeśli się nie da spokojnie załatwić.

— Ha! — jak się będzie upierać, każę ją nawet pod strażą odwieźć na jej zamek. Powiedz aśćka skarbnikowi, że wolę jego wypełnię — po czym jakiś smutny i przygnębiony tym, co słyszał, odszedł, nie odpowiedziawszy nawet ukłonem na dygnięcie damy, na bramę do straży.

Tu dał znak, a ludzie stojący na bramie otoczyli go wkoło by wysłuchać co powie im dowódca.

Udzieliwszy straży otrzymany rozkaz, zobaczył nagle, że Wrzostek, który z czterema swymi pachołkami wyjeżdżał ze zamku, jakoby chwilę przystanął i słuchał jego rozkazu, więc skierował swe kroki w jego stronę i za chwilę zrównał się z nim.

— A gdzie to waszmości tak spieszno? — zawołał nań wesoło. — Król z rannej mszy wkrótce wróci, a nie godzi się wyjeżdżać, nie pokłoniwszy się wprzódy!

Lecz Wrzostek, jakby hamując się, by nie wybuchnąć trawiącą go złością, podniósł tylko rękę do kołpaka, mruknął coś pod nosem na usprawiedliwienie i wyjechał, — bodząc przy tym konia ostrogami, jakby na nim chciał wywrzeć swój gniew.

Wrzostek, który walecznością swoją zaskarbił sobie względy króla do tego stopnia, że go polecił Januczowi na Oświęcimiu, by go osadził na Barwałdzie, po zbuntowanym przeciwko swemu panu rycerzu rabusiu Szafrańcu, zostawszy panem warownego zamku, okazał się nie tyle dumny ile mściwy i przebiegły, a żądny dostatków nie przebierał w środkach do zdobycia złota.

Król sądził, że osadzając walecznego rycerza na zamku, — który panował nad całą okolicą, zapobiegnie skargom i kres położy bezprawiom, popełnianym przez poprzedników. Lecz się srodze pomylił.

Wrzostek, zetknąwszy się z bandami, które miał ścigać, sam przyjął je na swój żołd i zamiast bronić, łupił, gdzie się dało.

Barwałd, zamek mocno warowny, mieścił się na szczycie góry Żarek, w oddaleniu pięć godzin konnej jazdy, na południe od Krakowa. Wybudowany w wieku trzynastym podobno przez Konrada Mazowieckiego, który po zawojowaniu ziemi krakowskiej, gęsto ją zasiał zamkami, — aby łatwiej zdobyty kraj w swej władzy utrzymać. Zmuszony wreszcie wyrzec się zdobyczy, zostawił zamki swe próżne, których niektóre jako niepotrzebne kazał król zburzyć Zostawił tylko Barwałd, ponieważ leżał nad gościńcem prowadzącym z Węgier od Koszyc na Tyniec do Krakowa i mógł być postrachem zapędzających się za kupcami rozbójniczych band węgierskich i Skawinę, że leżał obok wielkich lasów dębowych, skąd wygodnie można było urządzać łowy.

Barwałd mógł wielkie krajowi oddawać usługi, ale jakieś fatum czy może przekleństwo tych, co go opuścić musieli ciążyło nad nim. Dość, że co książę Oświęcimski jakiego wodza nań przeznaczył, to on rok, dwa borykał się z rozbójnikami, a potem tak dobrze łupił kupców i sąsiadów jak i bandy, które miał ścigać. Król się gniewał, słał gońców do księcia, który odbierał dowództwa, karał srogo winnych, wybierał znowu mężów zasłużonych — lecz zawsze jedno i to samo się powtarzało.

Poprzednik Wrzostka dał gardło za rozbój.

Wrzostek rok trzeci dopiero dowodzi na zamku i trzecia dopiero zima jego panowania — a już skargi idą do króla, że łupi jak i jego poprzednicy. Mówiono także, że i w lochach zamkowych dużo jęczy kupców i rycerzy, którzy chcieli swych krzywd dochodzić.

Bliżej jednak tego nikt nie chciał sprawdzać z obawy przed strasznym panem.

Przemko, posiadający zameczek i włości w tych stronach, wiedział dobrze, co się na Berwałdzie działo, bo król uprzedzony kazał go śledzić i on pierwszy odważył się zwrócić Wrzostkowi uwagę, że może na siebie pogniewać króla, jeżeli nie zmieni swego postępowania. Nie przypuszczał jednak, że upominając Wrzostka jako przyjaciela, — może go tak bardzo obrazić.

Nie mieli oni nigdy ze sobą zdrady. Razem chodzili na wyprawy rycerskie. Raz nawet na Litwie swoją osobą od niechybnej śmierci go zasłonił. Świadczyła o tym wielka szrama na policzku Przemka.

Wrzostek wiedział, jakiego ma w nim druha — ale zawadiacka jego natura uniosła go zanadto. Nie rozważył, że słowa Przemka nie były słowami obrazy lecz wyrzutem, że zawiódł pokładane w nim zaufanie.

Wrzostek minąwszy bramę, jechał po pochyłości góry zamkowej. Sapał jak miech kowalski, zgrzytał zębami i bódł konia ostrogą.

Myśl, że Przemko nazwał go rozbójnikiem, prześladowała go srodze. W bezsilnej złości śnił zemstę.

— Ja rozbójnik? — wrzasnął nie mogąc znać wytrzymać, aż draby podskoczyli na siodłach. — Co dziwnego, że skubnę greka albo żyda! — toć przecie nie grzech, bo nie wierzą w Boga! — to bydleta.

Towarzysze tylko spoglądali z podełba na niego, dając sobie znaki oczami, jakby mówili:

Tam burza!

Lecz po chwili wpływ chłodnego wietrzyka uspokajająco zaczął działać na niego, że już przestał pastwić się na koniu i jechał wolniej, tylko jedną ręką wsparł się pod bok, — konia puścił luzem i myślał. A myślał coś strasznego, bo oczy złowrogo patrzyły przed siebie a na czoło występował kroplisty pot, który co chwila ocierał, ale znać na chwilę zapomniał o obeldze i inne myśli przemknęły mu przez głowę, ponieważ nagle zwrócił się do jadącego obok niego draba o jednym oku, bo drugie wypłynęło mu od cięcia mieczem, co widać było po szramie na policzku i czole, gdzie naga kość świeciła.

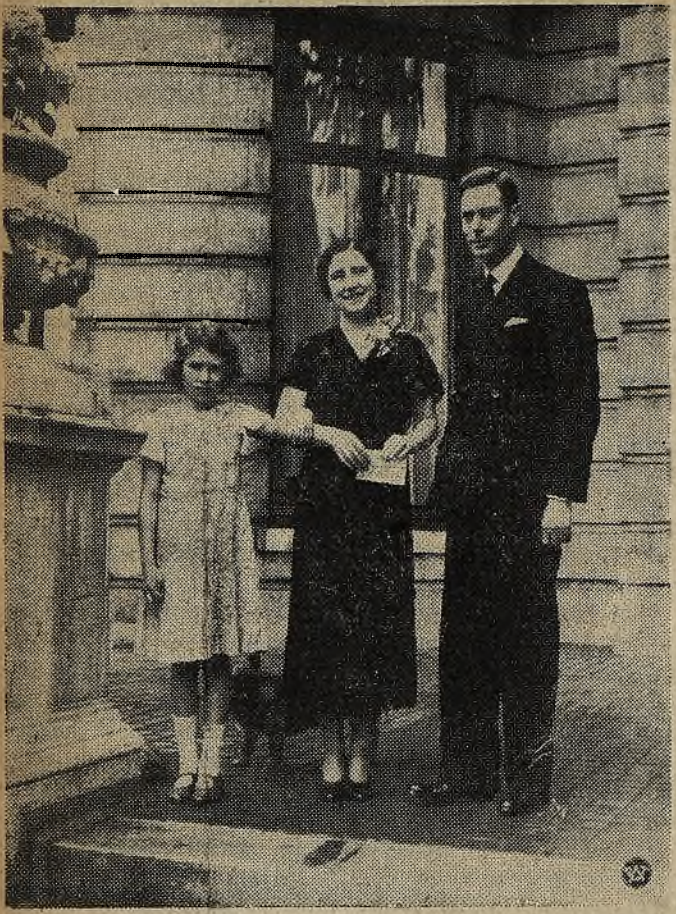
— Czy grek albo żyd są naszymi bliźnimi?

— Wajda poskrobał się po kudłatym łbie i odrzekł nawpół wylękły.

— Juścić! — zdaje mi się, że nie, bo to plugastwo! — tu splunął — poganie!

— I ja tak myślę! — po czym umilkł i już prawie uspokojony skręcił ku przewozowi na Wiśle.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Powyższe zdjęcie przedstawia nowego króla Anglii Jerzego VI go z małżonką swą królową Elżbietą, oraz następczynią tronu córką księżniczką Elżbietą.



Były król Anglii, który rzucił tron dla p. Simpson, podwójnej rozwódki. Sfotografowany w Wiedniu. Na prawo obok b. króla prezydent policji wiedeńskiej.

Naco się staremu przydała szkoła.

Zdarzenie prawdziwe.

W pewnej wiosce żyło małżeństwo z sześciorgiem dzieci. Pędziło ono dosyć nędzne życie, jako wyrobnicy bez majątku, a żyło tylko z tego, co mąż zarobił. Jednego czasu, było to zimową porą koło Nowego Roku, przyszła kobiecina z miasta, w którym sprzedała parę jajek, przynosząc za nie trochę soli, mydła i dzieciom po obwarzanku. Po małej chwili rzekła do męża:

— Wiesz ty co, chłopie? Jakem szła do domu, przyszło mi do głowy, że my byśmy tak biedy nie cierpieli, gdybyś ty cośkolwiek umiał czytać i pisać. Ot, taki pisarz gminny! Mój Boże, Co to za poważna osoba, jak go też to ludzie szanują i poważają. Prawa ręka wójta! Gdy ma jakie kłopoty gminne, to jak napisze suplikę albo duplikę, to wójt zawsze sprawę wygra. Albo, na to mówiąc, i pan organista, co to też za powaga; to pół jegomości, bo przecież jegomość bez niego toby i ślubu nie dali. A jak go to ludzie poważają; chłopi kapelusze przed nim zdejmują, dziewuchy po rękach całują — osobliwie te, co się żenią, bo jak im zaśpiewa i zagra „Veni Creator“, to aże się cała dusza w człowieku raduje. A to wszystko ma do zawdzięczenia, że pisać i czytać umie. Więc i mnie tak do głowy przyszło, żebyś ty tak przez zimę chodził do szkoły, to bądź pewien, że nam się los poprawi. Widzisz, jak to nasz mały Józiu, choć dopiero drugi rok chodzi do szkoły, a już pisze nie najgorzej i takie śliczne rzeczy nieraz opowiada, co aże go nieraz uściskam i ucałuję za to. To samoby i ciebie spotykało, gdybyś się tak dobrze uczył.

Chłopu się jakoś nie bardzo udało, w przypuszczeniu, że nie da rady nauce, ale po kilku słowach zachęty kobiety, zwłaszcza z powodu ostatniej obietnicy z tej strony, po małej chwili namysłu przystał.

Po paru dniach wybrali się oboje do szkoły. Kobieta wzięła parę jajek do koszyczka panu nauczycielowi. Zaszedłszy i pochwaliwszy Pana Boga, przywitali nauczyciela, który ich zapytał, czego sobie życzą. Kobieta, schylając się mu do kolan, rzekła:

— Przyprowadziłam też panu do nauki do szkoły.

— A kogóż? Czy drugiego syna? — pyta nauczyciel.

— Nie! Tylko ojca — odpowiada kobieta.

Nauczyciel się uśmiechnął, widząc chłopa już podletniego, ale po wielkiej prośbie ze strony kobiety, przystał. No i zaczęły się dni dla chłopa przykre i uciążliwe; nauka szła mu bowiem bardzo tępo, a do tego i dzieci miały z niego dużo pociechy, gdy zasiadał z nimi wspólnie do ławki.

Po powrocie do domu kobieta, spełniając swoją obietnicę, głaska chłopa czule i pyta się go zaraz:

— No, cóż się ta uczysz i czy już coś sobie zapamiętał?

— Aj, nauczyłem się, że chociażby cię piekli w smole, to nie trza kląć w szkole. Ale ja nie wiem, czy się od tego powstrzymam, bo mało mniej mam do zniesienia, jak żebym się piekł w smole.

Po kilku dniach, kiedy powracał do domu, idąc

gościńcem, znalazł skrzynkę podróżną. A że sobie zapamiętał słowa księdza katechety:. „Chociażbyś co kosztownego znalazł, to oddaj zaraz", tak on tej skrzynki nie zaniósł do domu, tylko do księdza proboszcza. Od tej jednak chwili poprzestał chodzić do szkoły, bo nie mógł sobie dać rady.

Ksiądz zaś, nie przywiązując do tej skrzynki wielkiej wagi, a widząc, że jest silnie okuta i zamknięta, więc ją kazał wynieść na strych i tam postawić; może się ta kiedy ktoś po nią zgłosi.

Jakoś w drugim roku podczas zimy tak koło Nowego Roku, zatrzymał się przed plebanią jakiś pan, który, jak się później okazało, był właścicielem dóbr ziemskich. Ponieważ mu się koło zepsuło u powozu, przeto był zmuszony zatrzymać się, dopóki kowal wózka nie naprawi. Przy kolacji i pogwarce pan zaczął się użalać przed księdzem, że mu się jakoś nie szczęści, ile razy przejeżdża przez te okolice, bo w przeszłym roku zginęła my skrzynka, w której miał bardzo ważne dokumenty i papiery wartościowe, w tym roku znowu koło mu się zepsuło.

Słysząc ksiądz proboszcz o skrzynce, tak sobie przypomniał, że do niego pewien chłop przyniósł jakąś znalezioną skrzynkę. Więc kazał ją służącemu znieść ze strychu. Gdy ją pan zobaczył, rzucił się zaraz księdzu w objęcia, dziękując serdecznie za odnalezienie tak drogocennej zguby i pytając, jakim trafem mógł przyjść do onej skrzynki.

Ksiądz mu dopiero powiedział, że to nie on ją znalazł, tylko pewien chłopek przyniósł skrzynkę do niego. Pan zaraz na drugi dzień posłał po onego chłopa i zapytał go, jak dawno znalazł ową skrzynkę.

— A to jeszcze wtenczas, gdym to do szkoły chodził — odrzekł chłop.

— Ej, to niemożliwe — rzekł pan — bo ja ją dopiero przeszłej zimy zgubił.

— Ano, to ja też wtedy chodziłem do szkoły — odpowiada chłopek.

— Pan myślał początkowo, że chłopek sobie z niego drwi, ale pomału chłopek się wygadał, co i jak mu się przytrafiło ze szkołą, do której go żona pognała w tej nadziei, że się im los poprawi.

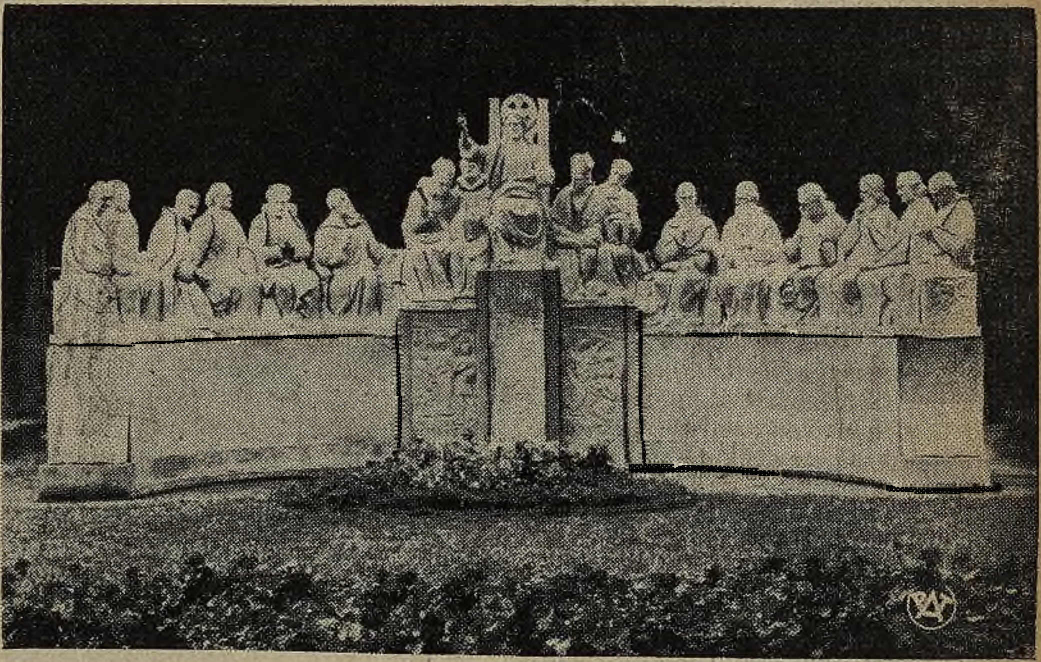
— I nie zawiodła się wasza żona, mój przyjacielu — rzekł pan na to — bo was zaraz zabieram do siebie, gdzie będziecie pędzić szczęśliwsze życie.

I rzeczywiście chłop otrzymał piętnaście morgów pola i ładne budynki na własność.

— Widzisz, mój kochany — przypominała mu żona do śmierci — do czego nas to szkoła doprowadziła.

Pomnik Chrystusa Króla
w Pelplinie.

W stolicy biskupa morskiego w Pelplinie, dokonał Prymas Polski ks. kardynał Hlond poświęcenia wspaniałego, na wskroś nowoczesnego pomnika pod wezwaniem Chrystusa Króla. Uroczystość poświęcenia tego arcydzieła rzeźbiarskiej sztuki kościelnej odbyła się przy licznym udziale księży biskupów. Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ten odsłonięty pomnik Chrystusa-Króla w Pelplinie, który swą okazałością zachwyci oko każdego, nawet nieumiejącego ocenić arcydzieła sztuki.



Jak się produkuje rad.

Odkrycie radu przez znakomitą rodaczkę naszą Curie-Skłodowską otworzyło nowe horyzonty medycynie. Jednak cena tego pierwiastka jest tak wysoka, że na luksus posiadania najmniejszej jego ilości, mogą sobie pozwolić tylko nieliczne instytucje lub zakłady.

Lecz ta wysoka cena radu będzie zrozumiana, jeśli się zauważy, że fabrykacja wymaga przerobienia ogromnych ilości surowca oraz wykonania różnych zawiłych chemicznych zabiegów.

Cenny ten pierwiastek uzyskuje się z rud, a przede wszystkim z pechblendy, zawierającej, oprócz ogromnej ilości różnych dodatków, drobną domieszkę tlenków uranu. Rad w drobnych ilościach znajduje się w innych minerałach, jak karnotyt i torianit itd.

Fabrykację radu rozpoczyna się od mielenia rudy, poczem zaś zaczyna się tak rozdrobnioną rudę przepłukiwać. Przy kolejnym traktowaniu różnymi rozczynnikami usuwa się z niej najpierw sole metali mniej szlachetnych, potem pozostałe zanieczyszczenia. Pozostałe najtrudniej rozcieńczalne związki, zawierające rad, wykrystalizowują się, lecz trwa to długo i ciągnie się nieraz do 3 miesięcy.

Mycie i oczyszczenie rudy wymaga zazwyczaj około 100 ton wody, 200 ton węgla oraz 400 ton kwasów i innych chemicznych substancyj, a to wszystko dla otrzymania zaledwie 30 gramów — jeszcze nie radu, ale bromku baru.

Cały proces nie kończy się na tem, ponieważ uzyskany bromek baru posiada jeszcze bardzo słabe właściwości radioaktywne. Poddaje się go zatem dalszemu procesowi oczyszczania, po zakończeniu któ-

rego uzyskuje się około 1 grama substancji o rzeczywiście wielkiej aktywności (sile). Jest to już bromek radu z niewielką domieszką baru. Radu chemicznie czystego w postaci metalicznej nie udało się jeszcze otrzymać.

Otrzymana z takim nakładem pracy i kosztów substancja radioaktywna jest jeszcze badana w laboratorium i dopiero zapakowana. Wkłada się ją wśród niezwykłych ostrożności do maleńkich tubek ze specjalnego szkła i poddaje się pomiarom siły radioczynnej.

Potem te odrobinki radu wysyła się w świat, by ratowały zagrożone życia ludzkie szczególnie przez raka na żołądku, na którą to chorobę rad jest jedynym skutecznym lekarstwem.

Proces fabrykacji radu jest bardzo długi i bardzo kosztowny. Dziś za jeden gram tego cennego lekarstwa płaci się od 600 000 do 800.000 franków (około 250 tysięcy złotych). Jednakże przeprowadzone w ostatnim czasie kalkulacje wykazują, że przy dzisiejszych sposobach produkcji, cena radu stanowczo musi ulec zniżce.

Obecnie eksploatowane są tylko złoża radowe w Katanga (Kongo belgijskie), a poza tym istnieją jeszcze bogate w rad rudy w Czechosłowacji, Hiszpanii, Szwecji, Belgii i Ameryce.





MACIEK BZDURA GADA

Za maluśko juz to cłekowi znów jeden rocek żywota więcy sie przyswęda, o jeden rocek cłek se bedzie starsiejsym, bo to niby stary rocek gdziesik ucieka a nowy skądsik se nadlezie. Ale nijakiej strapacyji o to nie mam bo mnie przecie Paniezus nie stworzył babą, jeno chłopem i do tego jesce galantnym kawalirem.

Przodzi, jak to mój nieboscyk stryk zył, to mi gadał, ze chłop za caluśki rocek sie tyle nie zestarzeje ile baba za miesiąc. I babom wszyćkim, ze to jem znów rocek ulatuje, to jakby scur po piersiskach przelazł, tak jem bez to markotno i tym zeniastym i jesce więcy tym nie ozeniętym jesce, co sie to zawdy wstydają gadać prawdę ile roków juz na tym świecie chłopom zawadzają i na utrapienie chłopów w drugę im wlazą.

Gadam, ze i tym zeniastym babom tyz markotno, ze im jeden rocek ulatuje, ze jesce o jeden rocek będą więcy stare, bo kiejsik, jak byłem u Walentego Pęcoka, to chociaz dwa roki jak ze swoją rodzoną babą zyje jak sie pobrali, a juz na nią wołał: staro!

Totez jak ja se to rozwazuję, to jak ino ten nowy rocek przyjdzie, to wszyćkie baby o jeden rocek jesce więcy będą stare.

Ze ten stary rocek za maluśko juz gdziesik se uleci to jesce gorsiejse jest dla tych nieozeniętych jesce bab, co to swoich rodzonych śturkaców jesce nie mają. Okrutecna ich markotność zbira, ze bez ten caluski rocek do chłopów tak juz zyrkały i zęby scyrzyły i do siebie ich kusiły, a to wszyćko na bezdurno, A ze nie zdoliły ucapić zadnego jako były o rocek młodsiejse, to jakoze ucapią jak będą starsiejse? Przecie to kuzdemu chłopu wiadoma jest rzec, ze baba, to jak ten baszczyk, co jak świży, to cłekby i palce śniego oblizał, a jak juz baszczyk starsiejsy, to cłeka i bolenie okrutecne śniego chycić moze, a juz dejmy na to od takiej Kaśki, Panie odpuść, co juz tyla roków do chłopa się spóźniła, to cłeka mogłaby jesce jaka wielgaśna choroba chycić i rzekłem jej juz w godnie święta prosto z mosta, jak mi to niby gadała, coby my juz raz ze sobą kuniec zrobili i do nasego jegomości na pacirze pośli. A rzekłem jej tak:

— Wis, moja Kasiu! kożusek barani wezmę, bo mi akuratecek pasuje, jest nowiuśki, jakby prosto od nasego kuśnirza i za niego ci pieknie dziękuję, ale ty, Kasiu, do tego korzuska nijak teraz nie pasujes, boś jest za stara i musis pockać, jaz ja bedę starsiejsy do ciebie, tak, zeby my przecie do siebie pasowali. A wtedy se włożę ten kożusek, co go teraz schowąm, i jako ze i ty wtedy bedzies pasowała do mnie i do mojego kożuska co se go włozę, pójdziewa na pacirze.

A jak sie skończyło to zachodzenie Kaśki z miłowaniem i z tem kożuskiem do mnie to juz inksym razem będę gadał, a teraz na zakończenie tego starego rocku i na rozpocęcie Nowego Rocku życę wszyćkim tym zeniatym gołąbeckom, zeby ich rodzone chłopy okrutecnie miłowały, a za inksemi babami się nie swędali i swoi rodzony gołąbecki pilnowali, a kuzdej gołąbecce, co to jesce śturkaca se nie obśturkała życę, zeby się kawalirów namnozyło tyla, zeby miała z cego wybirać i wybrała se takiego galantnego, jakiby sie jej ino spodobał, chociaz prawdę powiedziawsy to kawalir to przecie kazdziuśki jest galantny i niema co którego wybirać, jeno brać pirsego lepsego skraja, jak jeno bedzie chciał sie dać wziąść.

Wszyćkim zeniatym chłopom życę, zeby od swoich gołąbecek nijakiej markotności bez ten cały Nowy Rocek nie mieli, a jak juz który przy swoi usiedzieć nie moze, to zeby go gołąbecka na jakiem paskudowaniu nie przycapiła i obrazy Boskiej nie było.

Wszyćkim kawalirom życę, zeby se pały zawracać bez ten cały Nowy Rocek nie dali, do gołąbecek zachodzić z ostrozna, akuratecek jak na jarmaku: „kupić, nie kupić, potargować i pokostować mozna" i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Laponia.

Obszary Europy najbardziej na północ wysunięte, graniczące z morzem Lodowatym, zamieszkują Lapończycy, którzy politycznie należą do Norwegii, Szwecji i Rosji. Kraj ich jest przeważnie o granitowej powierzchni, bagnisty, w części pokryty skąpą roślinnością. Zboża się tu nie udają z powodu krótkości lata. Natomiast w lecie bujnie porasta kraina specjalnym gatunkiem mchu, ulubionym pożywieniem renów. Mech ten a względnie ren, umożliwia życie Lapończykowi i zaspakaja prawie wszystkie jego potrzeby. Lapończyków liczy się obecnie do 30.000 z czego 21 tysięcy jest poddanymi Norwegii. Zdawałoby się, że przynajmniej norwescy Lapończycy powinni byli osiągnąć wyższą kulturę, gdyż Norwegia posiada ją w wysokim stopniu.

Lapończyk rasowo zbliżony est do plemienia fińskiego i mówi podobnym językiem. Obydwa narody są pochodzenia północno-mongolskiego. Wskutek tego Lapończycy są niskiego wzrostu, o wystających policzkach, skośnych, małych oczach i ciemnej barwie skóry. Spokojni, uczciwi i gościnni jeszcze do niedawna byli poganami. Obecnie w Norwegii i Szwecji są luteranami, a na terytorium rosyjskim prawosławnymi. Lapończycy według zajęcia dzielą się na trzy grupy, a mianowicie na rybaków, robotników leśnych i na koczowników, hodowców renów.

W lecie pusta górska północna kraina, pokryta rzadko tylko karłowatymi brzozami, w czasie krótkiego lata staje się pastwiskiem dla wielkich stad renów. Tutaj przebywają stada wraz z swymi właścicielami, przez trzy miesiące letnie. Lapończycy hodujący reny są przeważnie ludźmi zamożnymi. Mając niewielkie potrzeby, żyją ze sprzedaży skór renich, są nieraz poza wielkimi trzodami, posiadacze znaczniejszej gotówki. Lapończyk ze swym stadem niedługo przebywa na jednym miejscu. Po spasieniu najbliższych pastwisk ciągnie dalej. Niema z tym wielkiego kłopotu. Ładuje na rena namiot, jaki widzimy na naszym pierwszym obrazku, zrobiony ze skór renich i rozpina go znów w przeciągu godziny w innym miejscu.



Kuligowa przejażdżka Lapończyków w zapusty.

Ren jest dla Lapończyka wszystkim. Nietylko bowiem ubiera go swoją skórą, karmi mięsem i mlekiem, ale służy też jako zwierzę pociągowe. Stada renów należących do poszczególnych Lapończyków dochodzą do kilku tysięcy sztuk. Rzeczywistej cyfry swoich zwierząt zwykle Lapończyk nawet nie zna. Uważa nawet za niegrzeczne zapytanie go o wielkość stada, podobnie jakby u nas było nietaktownym zagadnięcie kogoś mniej zna-



W samą porę wypalił w łeb bestii, ratując przez to rannego ojca od niechybnej śmierci.

jomego ile ma pieniędzy w kasie oszczędności. Ażeby odróżnić swą własność od cudzej, zwłaszcza, że stada renów często rozbiegają się albo łączą, każde zwierzę ma na uchu przez odpowiednie nacięcie znak właściciela.

Ze względu na trudności wyżywienia wielkiego stada, Lapończycy rozbijają swoje namioty zawsze w większym oddaleniu od sąsiadów. Trzeba też nieraz zrobić 30 do 40 kilometrów, aby się widzieć z najbliższym krewnym albo sąsiadem. Lapończyk lubi samotność i uzasadnia ją przysłowiem: „Nie jest to dobrym znakiem, jeżeli wielu przyjaciół razem się zbierze".

U wybrzeży morza Lodowatego Lapończykom przychodzi nieraz stoczyć walkę z bardzo niebezpiecznym ich wrogiem, białym niedźwiedziem.

Oto zdarzyło się pewnego razu, że zamieszkujący swą małą chatkę Lapończyk udał się wraz ze swym synkiem w pobliskie okolice na polowanie. Wracając z polowania chłopiec, nie mogąc nadążyć ojcu, szedł w znacznej odległości w tyle, niosąc ojcu przewieszoną przez ramię strzelbę.

Gdy ojciec znalazł się tuż przy chacie, z izby prosto do niego wypadł ogromny biały niedźwiedź. Dobywszy toporka bronił się nieszczęśliwy rozpaczliwie, niestety opanowany przez ciężkiego zwierza upadł na ziemię. Dla pogryzionego nieszczęśliwego rybaka nadchodził ostatni moment położenia kresu jego życia, bowiem potworny zwierz zbliżał swój krwiożerczy pysk do szyji rybaka, gdy wreszcie nadbiegł jego synek, który zaszedłszy zwierzowi zboku, zmierzył w łeb bestii i wypalił. W oka mgnieniu krwiożerczy zwierz zwalił się z nóg obok jego ojca.

W pomocą swego synka silnie poraniony ojciec dowlókł się do izby, w której poprzednio gospodarował niedźwiedź, demolując w poszukiwaniu za żerem całe urządzenie izby.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z duchem kultury i postępu wsi.

Wieś Kompina, w powiecie łowickim, woj. warszawskiego, została zelektryfikowaną. Oby takich przykładów, świadczących o tak bardzo potrzebnej wsi polskiej kulturze i postępie, mnożyło się coraz więcej.

Wieś Kompina jest świadectwem, że silna wola i celowa organizacja mogą zdziałać cuda. Do rzędu takich właśnie „cudów" wiejskich możemy zaliczyć kompińską elektrownię. Gospodyni kompińska przygotowuje herbatę w imbryku elektrycznym, co widzimy na naszym zdjęciu. Dzięki elektryczności, siła oświetlenia chat zwiększyła się o 22 razy, przy jednoczesnym potanieniu kosztów o 3 razy.

Polowanie na wątrobę pocztowca

Jak głosi legenda, siedem miast walczyło ongiś o Homera, mianowicie Smyrna, Rhodos, Salamina, Bhios, Ateny, Kolofon i Teby ubiegając się o zaszczyt, że w ich murach urodził się pierwszy największy poeta na świecie.

W roku 1936 sprzeczało się siedem miast włoskich o wątrobę zwyczajnego śmiertelnika, niejakiego Luigi Sanappe z Perugii. Luigi Sanappa, podurzędnik pocztowy w znanym włoskim mieście uniwersyteckim, zauważył pewnego dnia, że dolega mu ból w wątrobie. Udał się więc do kliniki uniwersyteckiej. Profesorowie zbadali go przelotnie i stwierdzili, że posiada dziwną chorobę, której nie potrafili określić. Kiwali długo głowami i po naradzie orzekli, że będzie żył najwyżej trzy miesiące. Ponieważ chora wątroba zaciekawiła ich, dali podurzędnikowi 300 lirów za prawo sekcjonowania tej wątroby po jego śmierci.

Upłynęło pół roku i Luigi Sanappa żył dalej, ale bóle w wątrobie nie ustały. Sanappa pojechał do Rzymu, gdzie stanął przed całym kolegium profesorów, którzy nie umieli nic powiedzieć o tej dziwnej chorobie, podobnie jak i ich koledzy-lekarze z Perugii. W Rzymie otrzymał podurzędnik podobną pro pozycję, co w Perugii: dyrektor kliniki ofiarował mu 500 lirów za prawo sekcjonowania jego wątroby po jego śmierci. Z Rzymu udał się podurzędnik do pobliskiego miasta Neapolu. Zjawił się tam w klinice uniwersyteckiej i oświadczył, że ma anormalną wątrobę, a ponieważ wie, że wkrótce umrze, pragnie sprzedać ją klinice dla badań za kwotę 1.000 lirów, ażeby pozostawić swojej rodzinie nieco grosza.

Ponieważ Włochy są krajem uniwersytetów, udał się Sanappa do Sieny, gdzie sprzedał profesorom swoją wątrobę za 600 lirów. Upłynęły dwa lata. Nieuleczalny chory żył nadal, a nawet bóle złagodniały. Ponieważ potrzebował znów pieniędzy, odwiedził Florencję, gdzie zdołał otrzymać za swoją wątrobę aż 1.800 lirów. Potem pojechał jeszcze do Mediolanu gdzie dokonał podobnej transakcji, ale za znacznie mniejszą cenę, bo za 100 lirów. W końcu odwiedził jeszcze podurzędnik dwa miasta, Padwę i Pizę, gdzie zainkasował dwie mniejsze kwoty.

Upłynęły w ten sposób 4 lata od wyroczni perugiańskich profesorów, a Sanappa żył dalej ku zmartwieniu wszystkich uniwersytetów włoskich. Podurzędnik planował już objazd po Niemczech, Francji, Austrii i krajach północnych, chcąc zrobić majątek na swojej wątrobie, gdy pewnego wieczora, będąc podchmielony, wpadł pod samochód i zginął.

Po jego śmierci zainteresowane uniwersytety włoskie rzuciły się na jego trupa, ażeby wkońcu, po czterech latach dojść do upragnionej i drogo zapłaconej wątroby. Oczywiście, że zgłosiło się naraz kilka uniwersytetów, z których każdy miał opcję na wątrobę. Rozpoczął się zacięty spór, który stał się prawdziwą sensacją Włoch.

Wtedy wmieszały się w to władze. Przede wszystkim kazały umieścić trupa Sanappy w komorze lodowej. Zainteresowane delegacje uniwersytetów udały się do sędziego, który musiał wydać szybki wyrok, ponieważ ciało nie mogło długo leżeć. Wyrok był salomonowy: sekcja ma się odbyć w Perugii, gdzie sprzedano po raz pierwszy wątrobę. Ale żeby i inni mogli korzystać z nabytego prawa, w sekcji wezmą udział delegaci zainteresowanych uniwersytetów.

Gdy w końcu ciało pocztowca znalazło się na stole sekcyjnym i przystąpiono do wyświetlenia zagadki, lekarze spostrzegli z przerażeniem, że wątroba była zmiażdżona wskutek wypadku samochodowego i że o zbadaniu przyczyny jej choroby nie może być mowy.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. B.

— No, i żadnego nie ma śladu! Mój Boże, mój Boże!

Tak wyrzekała panna Greta Maczke, trzymając przy zaczerwienionych oczach róg fartuszka i spoglądając na ojca, który pilnie przyglądał się kreskom i linijkom na wielkiej mapie morskiej.

— Zniknął bez wieści! — zamruczał Maczke, trzymając niemieckim obyczajem dużą porcelanową fajkę w ustach i nie odrywając oczu od mapy. — Co mu się mogło przytrafić? Wszak zboże odwieźli do Rio Żanejro i załadowali okręt fernambukiem*). Pisał mi o tem Lorens! Wprawdzie mówili o burzy w zeszłym tygodniu, — aleć z Lorensa kapitan nie lada, a okręt mój „Margareta" to nie byle jaki statek!

— A taki człowiek, ojcze! — szepnęła Greta nieśmiało.

A tak, z Lorensa człowiek drogi! Tęgi z niego kapitan! Bruk, współzawodnik mój, ledwo go oczyma nie pożre. Dwanaście lat mi służy bez cienia zarzutu! Jakiż to u niego ład w głowie, a jaka ścisłość w sumieniu, to ja tylko jeden wiem...

— Ach, ojcze, sam będziesz winien jego zguby! Bruk takiego człowieka, jak Lorens, nie narażałby na burze morskie, nie trzymałby na marnej posadzie kapitana okrętowego... Okrętów zostanie ci jeszcze jedenaście, gdy „Margareta" zatonie, a Lorensa któż ci zwróci? Nikt.

— Bruk mi go urzekł! — zamruczał kupiec.

Umilkł, — ciężko odsapnął i znowu wlepił oczy w mapę, by się zastanowić, gdzieby obecnie mogła być, lub którędy płynęła i gdzie się zatopiła „Margareta". Na dworze tymczasem zapadał mrok wieczorny, wyludniały się magazyny i biura Maczkego, gwar ucichał, tylko na ulicy zawsze, jak zwykle bywa w dużym portowym mieście, rozlegały się dzwonki tramwajów, turkot wozów i wołania ludzkie. Panna Greta wciąż jeszcze siedziała przy stoliku z zakrytymi fartuszkiem oczyma i prawdopodobnie płakała, a pan Maczke wciąż wpatrywał się w mapę, gdy wtem dzwonek u drzwi odezwał się.

— Otóż pewno kupiec przychodzi po fernambuk, a ten wraz z „Margaretą" na dnie morza leży! mruknął Maczke.

— Czy chodził dziś ojciec do portu? — zapytała Greta.

— Nie chodziłem, bo i po co? Żeby chyba posłyszeć złą nowinę, że „Margareta" napewno leży na dnie morza?

W tej chwili rozwarły się drzwi mieszkania. — Wszedł wysoki, barczysty mężczyzna i zatrzymał się, słuchając ostatnich słów Maczkego.

— Na dnie morza leżą gapie i hultaje, ale nie my z „Margaretą". I fernambuk w porcie, — panie Maczke.

„Lorens! Pan Lorens! — krzyknęli głośno i kupiec i jego córka.

— Do usług pańskich, jestem zdrów, a „Margareta" cała.

— Lorens, Lorens! Mój najmilszy, mój ty synu! wołał nieustannie z wybuchem radości Maczke.

Przybyły ledwo się wyrwał z uścisku gospodarza domu, po czym podał grubą, spracowaną swą rękę pannie Grecie.

— Dziękuję pani za pamięć i dobre dla mnie obcego serce — rzekł ciszej, nisko się kłaniając.

— Ależ Lorensie! — przerwał Maczke, skubiąc go za rękaw, — czy prawdą aby jest, że „Margareta" cała?



— To dla panny Grety z dalekich stron.

— Cała, bo zreperowana.

— Więc mieliście wypadek!

— Jeden z najgorszych. Wprost wysp Bermudzkich*) burza nas zaskoczyła; straciliśmy dwa maszty, ster i trzech ludzi. Cudem prawie dotarliśmy do Bermudów i tam dwa tygodnie reperowaliśmy okręt. Na nieszczęście telegraf zepsuł się. Wysłałem więc list przez okręt „Arminas"...

— „Arminas" zatonął, — przerwał Maczke.

— I mój list z nim razem. Zreperowawszy „Margaretę" wyruszyliśmy całą siłą pary i oto jestem w Szczecinie, w domu pańskim... Ludzi mi szkoda! — rzekł Lorens poważnie. — Jeden — to stary Hopf.. żonę zostawił i dzieci sporo. Maszt go przywalił. Drugi, to mały Hans — jedyny u starej babki. Bałwan go zmiótł z pokładu, niby szmatę! Panna Greta o tych sierotach nie zapomni — dodał — zwracając się do dziewczyny.

— I ja o nich będę pamiętał — rzekł Maczke. Dawno przylądowałeś?

*) Drzewo farbierskie, u nas Brazylią zwane.

*) Wyspy Bermudzkie leżą w bliskości Ameryki północnej, a stanowi je 360 małych wysepek. Na jednej z nich jest miasto Świętego Jerzego. Wyspy te należą do Anglii.

— Przed godziną. Zostawiłem pomocnika na pokładzie, dla załatwienia formalności, a sam skoczyłem do łodzi, — by spieszniej do pana się dostać z nowiną.

— Chwała Bogu! Byleś sam cały. Odrobimy stratę, — rzekł Maczke, — Greto, daj mi palto, laskę i kapelusz.

— Ojciec odchodzi? — zawołała niekontenta.

— A cóż myślisz! W taki dzień trzeba Lorensa uczęstować. Muszę go też i Brukowi pokazać! Niech go żółć zaleje, gdy zobaczy zdrowym mego kapitana.

Z żalem szukała Greta żądanych przez ojca rzeczy, gdy wtem z pudła, stojącego u progu, rozległ się dziwny hałas.

— Coś ty, Lorens, przyniósł ze sobą — zawołał Maczke.

Lorens uśmiechnął się i podnosząc pudło, postawił je na stole.

— To dla panny Grety z dalekich stron przywiozłem – rzekł odkrywając zasłonę; za którą była klatka z dwiema ładnymi papugami.

— Greto, Greto! Tyś najśliczniejsza, tyś najukochańsza!

— Cha, cha, cha! zaśmiał się Maczke. — Ucieszne ptaki. Pewno cię drogo kosztowały. Ale dobrze gadają. No, Greto, podziękuj Lorensowi.

Dziewczyna wdzięcznie podziękowała kapitanowi za przywieziony dar, po czym Maczke wziął go pod rękę i wyszli do restauracji na piwo.

Dopiero w knajpie, gdzie niemieckim obyczajem, poszedł Maczke ugościć kapitana „Margarety", odzyskał on dobry humor. Przez najdłuższe przy tym szedł teraz ulice, aby Lorensa pokazać znajomym i zazdrosnym sobie.

Nareszcie zasiedli do piwa w tej stancji, gdzie już przy drugim stoliku siedział zawistny sąsiad Maczkego, Bruk. Przed tym teraz Maczke najpierw się chciał pochwalić, że kapitan jego „Margarety" wrócił i interes zrobił dobry.

— Może pan potrzebuje fernambuku, — rzekł do Bruka Maczke.

— Nie trudnię się takim drobnym interesem, — odparł ten opryskliwie.

— Kto chce być bogatym — ten żadnym interesem nie gardzi.

— Już jestem bogaty!

— Wielkie słowo! Wielkie słowo! i trącił Maczke swój kufel o kufel Lorensa.

— Prust!

— Prust!

Wypił, oblizał się i rzekł:

— Bogatym być łatwiej, niż bogatym zostać! Pamiętaj to sobie. Koń ma cztery nogi, a potyka się... człowiek ma dwie, więc łatwo może upaść. Ty zawsze do śmierci zbieraj i zbieraj... i myśl o czarnej godzinie.

Kapitan Lorens uśmiechnął się i rzekł:

— Czarna dla mnie godzina — to gdy na morzu nie ma co robić. Kocham ja oceany, aleć rad jestem i do Szczecina zajrzeć*).

— Wiem, wiem! Lubisz ty bałamucić się, lub do Willmanów do panny Izy zachodzić.

— Raz jeden tąm poszedłem i to jeszcze gdy panna Iza u spowiedzi pierwszej była.

*) Szczecin to miasto portowe nad ujściem rzeki Odry do morza Bałtyckiego. Niegdyś, przed setkami lat miasto to, jak również bliższe jego i dalsze zresztą okolice, zamieszkałe były przez współbraci praojców naszych.

— I to wiem. Ho, ho! mam ja oko na ciebie. Przecież cię sobie nie komu wychował. Ile masz lat służby?

— Dwanaście zaledwie.

— Patrz! Bruk się wynosi. Zły, jak pieprz turecki. — Dobrze mu tak. — A wtedy u Willmanów odmawiał cię ode mnie, co? Obiecywał złote góry, prawda? A myślisz, że dotrzymałby? Aha!

— Nie myślałem o tym, bom nie kawał drzewa, ani worek bawełny, żeby mię kto słowem lub pochlebstwem kupował.

— Słuchaj no, Lorens, masz ty co pieniędzy...

— Brakuje trochę do miliona — zaśmiał się kapitan.

— Doprawdy, masz ty ze trzydzieści tysięcy.

— Z połowę tego... Cóż pan chce — to nie mały fundusz. Żebym miał naukę, to co innego; alem ja od posługacza do szorowania pokładu dorabiał się na pańskim okręcie kapitaństwa.

— Inni pokład całe życie szorują... Ale ty masz głowę nielada i ja cię wychowałem, poznawszy się na tobie. Cóż ty dalej myślisz robić?

— Dalej? Czy mi pan posadę wymawia?

— Brednie! Pytam, bo chcę twoje myśli poznać.

— Dalej, dalej... a no będę pływał po morzu, póki starczy „Margarety" i sił a towarów dla pana.

— No tak, ale na „Margarecie" teraz Dokman będzie jeździł.

— Dokman? A jaż co? — zawołał zdziwiony Lorens, blednąc.

— Ty, mój chłopcze, nie popłyniesz już więcej, chyba dla przyjemności własnej.

— Czym panu źle służył?

— Jakiś ty dziecinny i niecierpliwy. No pij piwo i pamiętaj to, że król zasłużonym żołnierzom swoim daje ordery, a stary Maczke pije piwo. Prust!

Trącili się kuflami, ale tylko Maczke opróżnił swój, kapitan siedział posępny i niespokojny.

— Oto co jest, — mówił Maczke. — Czy ty wiesz, że ze mnie cały Szczecin kpi z powodu ciebie, Lorens? Stary Maczke — powiadają — potracił klepki z głowy. Jego kasjer — to łobuz, jego sekretarz — to złodziej, — jego rządca — to osieł. Ma tylko kapitana z tęgą głową, — ale temu każe pieprz wozić i kawę; tego on na śmierć naraża sto razy dla głupiego ładunku wełny... Tak oni mówią i mają rację. Ale Maczke nie zwariował. On głowę ma na właściwym miejscu; on lubi człowieka wypróbować. A jak wypróbuje, obrachuje, upewni się — wtedy stary Maczke tego człowieka weźmie na piwo i powie mu: Słuchajno, Lorens, chcesz ty być moim kasjerem.

Kapitan wytrzeszczył oczy na Maczkego.

— Panie Maczke rzekł wreszcie.

— Czekaj, czekaj. Nie tylko kasjerem — ale i sekretarzem. Nie tylko sekretarzem, ale i wspólnikiem.

— Pan ze mnie żartuje sobie — rzekł Lorens.

— I... zięciem! — dokończył kupiec, popijając piwem.

Kapitan tak spojrzał na Maczkego, jak gdyby go posądził o obłęd umysłowy. Ale ten, spokojnie dokończywszy piwa, z zaciekawionym wzrokiem patrzył na Lorensa, który podniósłszy się, rzekł:

— Teraz pan już nie żartuje, ale drwi ze mnie, a jam przecież na to niczym nie zasłużył. Przecież pan wie, iż nie jestem tak głupi, abym nie wiedział, czego w życiu mogę pragnąć, co dla mnie jest stosownym.

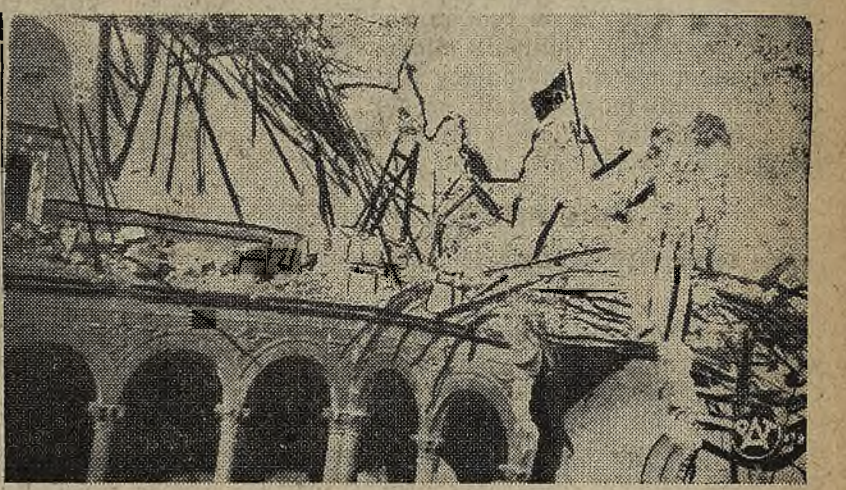
To mówiąc, sięgnął po czapkę i już chciał wyjść, gdy go Maczke zatrzymał. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Gen. Queipo de Llano odczytał przez radio odezwę generała Franko do narodu hiszpańskiego. Odezwa ta głosi między innymi: „Mamy za sobą 5 miesięcy nieustannych zwycięstw. Wczoraj pobiliśmy czerwonych, a dziś bijemy oddziały międzynarodowe. Nikt nie powinien tracić nadziei, gdyż wkrótce odniesiemy pełne zwycięstwo. Prawdziwa Hiszpania śle pozdrowienia tym, którzy współpracują na rzecz powodzenia sprawy narodowej. Niech żyje Hiszpania".

Rada obrony Madrytu komunikuje: W 50 dzień obrony Madrytu powstańcy dnia 26 grudnia o godzinie 4 rano zaczęli gwałtowny atak na kilku odcinkach frontu, a w szczególności w dzielnicy uniwersyteckiej. Centrum miasta było bombardowane przez artylerię. Wojska czerwone stawiają zacięty opór atakowi powstańców. Bitwa trwa już od 8 godzin.

Święta Bożego Narodzenia na froncie madryckim i na odcinku Samo Sierry minęły spokojnie. W prowincji Kordoba natomiast gdzie dotychczas rozgrywały się operacje o drugorzędnym znaczeniu wojska powstańcze wszczęły działania na wielką skalę. Jak donosi korespondent Havasa kolumny powstańcze posuwające się wzdłuż drogi Sevilla Madryt, odepchnęły wojska czerwone o 30 kilometrów w kierunku Andujar. Opór wojsk czerwonych pomimo obecności oddziałów międzynarodowych był słaby. Powstańcy zajęli Bujalence i Montoro na połowie drogi pomiędzy Kordobą a Andujarem. Nad całą okolicą panują góry Siera Morena, stanowiące trudną do przebycia zagrodę. Prowincja Ciudad Real, w której wojska czerwone przygotowują się do operacji o charakterze zaczepnym, jest od północy broniona przez góry Toledo, od południa przez wyżyny Sierra Morena Posuwanie się wojsk powstańczych w tym właśnie kierunku stanowi poważne niebezpieczeństwo dla wojsk czerwonych. Działania wojsk powstańczych na tym odcinku, — prawdopodobnie wkrótce pozwolą na uwolnienie garstki nacjonalistów, broniących się od trzech miesięcy w Santa Maria del Cabeza.



Jeden z historycznych zabytkowych pałaców Madrytu, zniszczony doszczętnie wskutek bombardowania w czasie walk.

Poradnik gospodarczy.

Choroby i szkodniki drzew owocowych.

Wśród chorób i szkodników, których należy się obawiać przy sprowadzaniu drzewek owocowych do swego sadu podczas zakładania sadu, najgroźniejszymi są guzowatość korzeni (rak korzeniowy) i korówka wełnista.

Bezwzględnie należy się wystrzegać zawleczenia tych pasorzytów, bowiem walka z nimi w sadach zasadzonych jest niezmiernie utrudniona i zwalczenie ich w wielu wypadkach wprost niemożliwe.

Łatwiej jest ustrzec się przed zawleczeniem pasorzyta, niż go później wytępić.

Guzowatość korzeni występuje na korzeniach różnych gatunków drzew owocowych, krzewów i na burakach w postaci guzów-narośli łatwo dostrzegalnych i dlatego przy sprowadzaniu drzewek (szczególnie jabłoni i grusz) należy korzenie starannie oglądać i nie nabywać, jak również nie wysadzać takich drzew, które mają podejrzane, opisane objawy chorobowe.

Pamiętać należy również i o tym, że samo wycinanie guzów i odrzucanie ich nie jest wystarczające. Bakterie bowiem powodujące pojawianie się narośli mogą znajdować się w tkance korzeni i po wysadzeniu takiego drzewka, po przeniesieniu go w warunki nowe i nie zawsze korzystne dla rośliny, choroba może ponownie wystąpić. Drzewo chore przedwcześnie traci liście, powoli rozwija się, słabo owocuje przez szereg lat.

Przy nabywaniu drzewek należy również zwracać uwagę na ranki na korzeniach, przez nie bowiem łatwo przenikają bakterie chorobotwórcze. Korzenie zranione należy przed wysadzeniem dezynfekować mieszaniną cieczy bordoskiej (1,5 proc. do 2 proc.) z gliną.

Jeżeli chodzi o korówkę wełnistą, to ten szkodnik występuje na jabłoniach w postaci skupień pokrytych białą wełenką dobrze dostrzegalną. Przy zgniataniu pasorzytów wydziela się czerwonawa ciecz.

Przy sprowadzaniu drzewek jabłoni starannie należy oglądać pieniek — szczególnie miejsca po wycięciu gałązek, młode pędy, miejsca szczepienia lub oczkowania, gdzie ten szkodnik chętnie umieszcza się.

Drzewek opanowanych korówką wełnistą nie należy nabywać i wysadzać w swoim sadzie.

Jak żywić prosięta.

Prosięta do 3 tygodni życia powinny żywić się mlekiem matki, które jest niezastąpione. Ponieważ jednak rodzą się bardzo małe, przeto szybko rosną i potrzebują dużo pokarmu. Gdybyśmy zatem chcieli je żywić tylko mlekiem matki, maciora szybko wycieńczyłaby się, prosięta zaś cierpiałyby głód. Żeby tego uniknąć, trzeba już na początku czwartego tygodnia życia, prosięta podkarmiać mlekiem krowim. Mleko to powinno być czyste, prosto od krowy, a więc jeszcze ciepłe. Na sztukę liczy się 200 gramów mleka, t. j. litr na 5 prosiąt codziennie. Ilość tę daje się w 3 dawkach rano, w południe i przed wieczorem. Dawkę tę zwiększa się stopniowo, tak, że w dziesiątym tygodniu życia jedno prosię powinno otrzymywać 1 litr

mleka dziennie, waga zaś jego winna być wtedy 20 kilogramów.

Gdy krowa traci mleko.

Na gubienie mleka pasza nie ma wpływu. Jeśli krowa gubi mleko, wyszedłszy na pastwisko, to przyczyną jest fakt, że w tym czasie wymię najwięcej mleka produkuje. Gubienie mleka spowodowane jest osłabieniem mięśni, znajdujących się u nasady strzyka. Zaradzić temu można, przez częste i dokładne wydajanie. Można też u nasady strzyków nałożyć gumowe pierścionki, obciskające nasady strzyków.

Poradnik lekarski.

Jaja są najodpowiedniejszym pokarmem dla chorych na gruźlicę.

Nie wiele — niestety — zwracamy uwagi na wielkie korzyści, które nam daje spożywanie jaj. — Otóż wiedzieć powinniśmy, że:

1) Jaja kurze posiadają zapas naturalnych składników pokarmowych i wartością swoją i jakością odżywczą zbliżone są do świeżego mleka.

2) Jaja obok białka, tłuszczu i cennych soli mineralnych obfitują w duże ilości witamin.

3) Wszystkie składniki pokarmowe zawarte w jaju są łatwo strawne, a więc łatwo również i prędko przyswajane przez organizm ludzki.

4) Jaja są pokarmem posilnym, smacznym i zdrowym, wzmacniającym organizm i wpływającym na sprawność mięśni, mózgu i nerwów, a także pobudzającym apetyt.

5) Jaja są doskonałym środkiem odżywczym dla ludzi zdrowych, pracujących fizycznie i umysłowo, dla karmiących matek, oraz dla dzieci, u których po budzają wzrost.

6) Jaja są najodpowiedniejszym pokarmem dla ludzi powracających do zdrowia, chronią one przed krzywicą, oraz nadają się dla chorych na gruźlicę i tak dalej.

7) Największą wartość odżywczą posiadają jaja zupełnie świeże i czyste.

8) Jaja zepsute nie nadają się do spożycia, gdyż są dla zdrowia ludzkiego szkodliwe.

9) Jaja kupione na targach lub w sklepach, należy spożywać tylko dobrze przesmażono na tłuszczu, lub maśle, albo też ugotowane na twardo, bo niewiadomo, czy kura nie była zarażona gruźlicą.

10) Natomiast świeże jaja, pochodzące od zdrowych kur można spożywać bez obawy na surowo, czy też miękko ugotowane.

Maślanka jako środek odżywczy.

Od niedawna dopiero lekarze zwracają uwagę na wartość odżywczą i leczniczą maślanki i zaczynają ją zalecać w wielu przypadkach, w których dotychczas używano zazwyczaj — rozmaitych sztucznych i drogich preparatów odżywczych.

Maślanka zawiera około 0.4 do 1 proc. tłuszczu, 4 procent cukru mlecznego, 4 procent białka, 0.3 proc. kwasu mlecznego i 0.2 procent soli mineralnych. Porównywując te cyfry ze składem mleka, które zawiera 304 procent cukru mlecznego i 0.5 procent soli mineralnych, przekonamy się, że maślanka ustępuje mleku tylko pod względem ilości tłuszczu i soli mineralnych, natomiast zawiera więcej kwasu mlecznego, co ma ważne znaczenie, gdyż kwas mleczny czyni białko strawniejszym, — a pobudzając żołądek i kiszki do obfitszego wydzielania soków, zwiększa znowu strawność.

Z tej właśnie maślanki skorzystano w niektórych wypadkach przy odżywianiu niemowląt. Do tego celu nadaje się maślanka jeszcze z tego względu, że zawiera stosunkowo mało tłuszczu, a wiadomo, że niemowlęta najtrudniej strawiają tłuszcz, zwłaszcza te, które cierpią łatwo na zaburzenia żołądkowe.

Zachęta do karmienia niemowląt maślanką wyszła z Holandii. Tamtejsi lekarze bowiem zwrócili uwagę, że rybaczki holenderskie, zajęte cały dzień połowem ryb, karmią często niemowlęta maślanką. To dało pohop do poczynienia prób w niektórych szpitalach dla dzieci w Niemczech. Wynik próby był dodatni. Stwierdzono jednakże, że w odżywianiu niemowląt używać należy maślanki tylko jako środka leczniczego i tylko pod dozorem lekarza, gdyż maślanka, użyta w sposób nieumiejętny, może zaszkodzić.

Także dla dorosłych można używać maślanki jako środka leczniczego, zwłaszcza w przypadkach chorób przemiany materii. Maślanka działa wtedy w podobny sposób, jak niektóre wody alkaliczne, np. woda karlsbadzka, marienbadzka, Mms, Kissingen itd. Jak podczas kuracji za pomocą wymienionych wód, tak samo, podczas leczenia maślanką należy przestrzegać dietę. Leczenie zaczyna się od spożywania po ćwierć kwarty maślanki dwa razy dziennie. Ilość tę zwiększa się stopniowo na 2 kwarty dziennie, leczenie zaś trwa 4 do 6 tygodni. Maślankę należy spożywać najmniej pół godziny po jedzeniu lub co najmniej tyle czasu przed tym nigdy zaś podczas jedzenia.



We wszystkich większych miastach Polski Policja Państwowa urządziła przedświąteczną zbiórkę na pomoc zimową dla bezrobotnych. Na powyższym zdjęciu widzimy konia policji, któremu uwiązano puszkę, a który obfite zbierał datki. Urządzono też pochody policji z trębaczami na czele.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na przedświątecznym posiedzeniu Sejmowej Komisji Budżetowej przy omawianiu kwestji polityki personalnej, na czoło dyskusji wysunęło się przemówienie posła Budzyńskiego i posła Tomaszkiewicza, które jako szczególnie interesujące, chociaż przykre, zamieszczamy poniżej: — „Panie premierze — mówił poseł Budzyński — niech pan pamięta o polskości w polityce personalnej. To wygląda na żart ale odpowiada ponurej rzeczywistości. Przedstawicielem PAT-a w Londynie jest żyd, przedstawicielem urzędowej „Gazety Polskiej" i „Kuriera Porannego" są żydzi. O wszystkim co się dzieje w Anglii, dowiadujemy się przez tych trzech panów. Na jednej z najważniejszych placówek, mianowicie we Francji, pierwszym radcą jest żyd, szefem propagandy żyd, szefem i konsulem generalnym żyd. W wydawnictwach pism polskich naczelne stanowiska zajmują żydzi, na konferencje prasowe zwoływane przez rząd przychodzą przeważnie żydzi jako reprezentanci pism polskich. Od czasu, kiedy w Niemczech zapanował kurs antyżydowski, pisma polskie przestały tam wysyłać korespondentów żydów. Więc pod przymusem wysyłamy Polaków na korespondentów. ale z dobrej woli nie. Całą politykę zagraniczną w radiu prowadzą trzej żydzi i przez ich mentalność przechodzą wiadomości do Polaków.

Poseł Tomaszkiewicz, podkreślając wysoki poziom ideowy i moralny prasy polskiej nawoływał do ujednostajnienia przepisów prasowych. Dziś bowiem jeden prokurator tłumaczy ustawę tak, a drugi inaczej. Koniecznym jest przyśpieszenie pracy nad ustawą dziennikarską i ustawą prasową. Jeżeli rząd nie zmieni polityki personalnej to zrobi z nas wszystkich antysemitów, gdyż te fakty wywołują reakcję. Jestem oficerem kawalerii, która, jak wiadomo, przygotowuje teren do wojny. Żydzi są lekkokonnymi pacyfistami, przeciwnikami formowania siły, głoszą humanitaryzm, ale rewolucję w Hiszpanii oni zrobili. Mój antysemityzm oznacza, że jestem antydezerterem, bo semita, to człowiek, który ucieka z pola walki. — Wszyscy, którzy walczyli o niepodległość musimy dziś walczyć o zniesienie okupacji wewnętrznej. Rząd, który nie stanie na takim stanowisku i nie wypowie się zdecydowanie w sprawach polityki personalnej straci kontakt z kołami, które walczyły o niepodległość, będzie nas miał przeciwko sobie. Mówca przypomniał uchwałę, powziętą na kongresie Kominternu w r. 1935 w sprawie rozbrojenia siły narodowej w innych państwach. Personalia są związane z obronnością kraju. My Polacy, oświadczył mówca, domagamy się takich samych praw, jakie mają żydzi. Na żadnym stanowisku w kulturze polskiej nie może stać żyd. Jeżeli koledzy mnie popierają to musimy sobie powiedzieć, że czas skończyć z okupacją wewnętrzną w Polsce.

5 Żydów wyzwało posła Budzyńskiego na pojedynek! Związek Kombatantów Żydowskich wystosował do marszałka Sejmu telegram z protestem przeciwko „oszczerstwom" posła Budzyńskiego, których miał się on rzekomo dopuścić w czasie poniedziałkowego swego wystąpienia w Sejmowej Komisji Budżetowej. — Telegram stwierdza, że przemówienie to hańbi pamięć poległych kombatantów-żydów, obraża honor kombatantów-żydów. Prezes zarządu głównego Związku Kombatantów Żydowskich, oraz prezesi czterech zarządów okręgowych postanowili wyzwać posła Budzyńskiego na pojedynek. Odważni Żydzi! wiedzący dobrze, że pojedynek jest od Kościoła i ustawą w Polsce zabroniony i nie będą przez to potrzebowali stanąć z bronią w ręku i... zdezerterować.

Kurs rybacki w Krakowie. W czasie od 25 do 28 stycznia 1937 roku organizuje Krajowe Towarzystwo Rybackie kurs rybacki dla hodowców ryb stawowych w Krakowie z udziałem prof. U. J. dra Teodora Spiczakowa. Na kursie tym, który ma na celu zapoznanie hodowców z zasadami racjonalnej produkcji karpia, oraz innych ryb, stanowiących przedmiot akcyj zarybieniowych na rzekach, jak sandacz, pstrąg, oraz inne, uwzględniony będzie w szerszym zakresie jak dotychczas dział chorób ryb, oraz podawane będą środki zwalczania tych chorób.

Pszenica wciąż zwyżkuje. Na skutek wiadomości o wielkich zakupach pszenicy, których miały dokonać w Argentynie Włochy i Anglia, zakupując razem w ciągu jednego dnia 4 miliony buszli, nastąpiła silna zwyżka cen, która trwa w dalszym ciągu. Według oficjalnych obliczeń zapasy pszenicy w elewatorach kanadyjskich wynosiły z początku grudnia 120.1 milionów buszli, podczas, gdy w tym czasie w r. 1935 wynosiły 266.5 milionów buszli.

Tajemnicze morderstwo pod Krakowem. Stanisław Galas, przechodząc drogą polną w Rybnej natrafił na zwłoki mężczyzny, jak się następnie okazało Waleriana Przepióra, gajowego z lasów Potockich z Zalasu, powiat Chrzanów. Przepióra postrzelony został nabojem śrutowym w brzuch. Na miejsce tajemniczej zbrodni wyjechał z Krakowa powiatowy komendant P. P., oraz wywiadowca z psami.

Znowu napad bandycki. W Ryglicach koło Tarnowa, do mieszkania A. Nawrockiej wtargnęli dwaj złoczyńcy, celem dokonania rabunku. Na wszczęty przez gospodynię alarm bandyci zbiegli, zabierając jedynie nieznaczną gotówkę. Policja jest na tropie sprawców.

Pożar mostu kolejowego w Osielcu. Od iskier lokomotywy pociągu, zdążającego od strony Zakopanego w kierunku Krakowa, zajął się most kolejowy w Osielcu, wskutek czego spaliły się podkłady i nawierzchnia mostu, zaś żelazne części wiązań mostu zostały uszkodzone.

Góral siekierą rozpłatał przeciwnikowi głowę. W ubiegły wtorek nad ranem przechodzący drogą z Poronina do Zakopanego górale zauważyli opodal drogi Na Króle stojące zaprzężone sanie, a w saniach zwłoki młodego górala, ze straszliwie rozstrzaskaną głową. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że są to zwłoki 22 letniego Józefa Króla Tomka, na którego w nocy, gdy powracał do domu napadł z zasadzki 21-letni Andrzej Zwijacz Kret z Bachledów i uderzeniami siekiery w głowę, pozbawił życia. Andrzej Zwijacz Kret został natychmiast aresztowany i odstawiony do aresztów sądowych. Powodem skrytobójczego morderstwa była zemsta osobista.

Napad rabunkowy. Na przejeżdżającego nocną porą rolnika Hrycia Lacha z Nakła, który wiózł na wozie ładunek kilkunastu beczek piwa, napadło na gościńcu obok Szechyń, czterech uzbrojonych bandytów, którzy steroryzowawszy Lacha groźbą użycia broni, zabrali z fury 9 beczek piwa, po czym trzech z nich oddaliło się z łupem, czwarty zaś pozostał przy furze tak długo, dopóki tamci nie zniknęli w ciemnościach.

Matkobójstwo. Do szpitala powszechnego we Lwowie przywieziono 48-letnią wieśniaczkę Katarzynę Karpa z Bilki Królewskiej, pobitą przez syna łopatą

po głowie. Wkrótce po przewiezieniu do szpitala Karpa zmarła.

Czworo dzieci zginęło w płomieniach. W gromadzie Raba, powiat Lesko, woj. lwowskiego wybuchł w nocy pożar, który strawił zagrodę sołtysa M. Wołkowyjskiego wraz inwentarzem żywym i martwym. W płomieniach znalazło śmierć czworo dzieci w wieku 3—14 lat i pewna staruszka nieznanego nazwiska.

Chciał wytruć całą rodzinę. Na tle nieporozumień rodzinnych we wsi Chlina (olkuskie) 18 letni A. Witkowski rzekomo z namowy Nowaka postanowił wytruć całą rodzinę. W tym celu nabył dość dużą dozę trucizny (arszeniku) i podczas nieobecności rodziców, przebywających na sumie w kościele, wsypał arszenik do gotującego się obiadu. Po spożyciu zatrutej kapusty cała rodzina dostała strasznych boleści. Przybyły lekarz uratował wszystkich, za wyjątkiem matki Henryka, która zmarła. Po przeprowadzonej rozprawie Sąd Okręgowy skazał Witkowskiego na 10 lat więzienia i 600 zł. kosztów na rzecz poszkodowanych, Nowaka zaś z braku dowodów winy uniewinnił.

Śmiertelny wypadek uczenicy. 14-letnia Anna Czechówna zamierzała jechać pociągiem do Chorzowa. W Katowicach wsiadła mylnie do pociągu, zdążającego do Bogucic i zamierzała wyskoczyć. Czechówna wypadła z pociągu tak nieszczęśliwie, że doznała pęknięcia czaszki i wewnętrznych obrażeń — W stanie groźnym odstawiono nieszczęśliwą ofiarę wypadku do szpitala, gdzie jednak zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

Wyrok na podpalaczy młynów. W sprawie podpalaczy młynów w powiecie chełmskim, jaka toczyła się w ciągu 3 dni przed Sądem Okręgowym lubelskim na sesji wyjazdowej w Chełmie, zapadł wyrok, mocą którego Zachar Szypiłow, został skazany na 15 lat więzienia za podpalenie 4 młynów, za kradzież pasów transmisyjnych i zabójstwo wspólnika swego Józefa Drozda. — Hersz Hochmann, właściciel młyna w miejscowości Siedliszcze, w powiecie chełmskim, za namawianie Szypiłowa do podpalenia konkurencyjnych młynów na 15 lat więzienia i 70 tysięcy złotych grzywny, — jego syn Icek Hochmann za współudział w zbrodniczej akcji na 8 lat więzienia i 20 tysięcy złotych grzywny, wreszcie Froim Fajn za pośrednictwo w zbrodniczej akcji na 9 lat więzienia i 500 złotych grzywny.

Zastrzelił dawną narzeczoną i tę, która namówiła ją do zerwania. Dnia 22 ub. m. w gmachu szpitala Sióstr Szarytek w Lublinie 30-letni listonosz Aleksander Nosek zastrzelił z rewolweru siostrę przełożoną szpitala, Zuzannę Oleszkiewicz i dawną swoją narzeczoną, 26-letnią posługaczkę Helenę Jarzyna, oraz ciężko ranił 58-letnią szwaczkę szpitala Paulinę Przybysz. Po dokonaniu zabójstwa Nosek oddał się w ręce policji. Zbrodni dokonał, jak zeznał, dlatego, że podejrzewał, iż zerwanie narzeczonej z nim nastąpiło na skutek namowy przełożonej. Szwaczka została postrzelona przypadkowo, gdy nadbiegła na miejsce zbrodni.

Zrozpaczony ojciec wykopał zwłoki synka. W szpitalu w Aleksandrowie zmarł 11-letni chłopiec Bronisław Jastrzębski, syn robotnika sezonowego, zatrudnionego na trzecim odcinku robót kanalizacyjnych. Chłopiec został pochowany na tamtejszym cmentarzu. Rodzice chłopca, zamieszkali na Polesiu Konstantynowskim przy ulicy Jarzynowej bardzo kochali swego syna i nie mogli przeboleć jego straty. Zwłaszcza ojciec Bolesław. Pod koniec ubiegłego tygodnia ojciec zmarłego chłopca w przystępie wielkiej rozpaczy i miłości do syna udał się pieszo na cmentarz do Aleksandrowa, wykopał zwłoki dziecka niemal na wpół rozłożone i w worku przyniósł je do domu, zamierzając je pochować na jednym z cmentarzy w Łodzi. Rozkładające się zwłoki i wydzielający się odór, oraz nadmiar wrażeń, spowodował, że nieszczęśliwy ojciec ciężko zaniemógł. Pogrzebem powtórnym zmarłego Bronisława Jastrzębskiego zająć się ma rodzina. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi VI komisariat Policji Państwowej.

Pośmiertna nagroda za 53 dzieci. W kościele miasteczka Bobenheim, znajdującego się niedaleko Sztuttgardu, wmurowano marmurową tablicę na cześć niejakiej Barbary Schotzer, która żyła w drugiej połowie XV wieku i odznaczyła się tym, że miała 53 dzieci (33 synów i 15 córek). Fakt płodności pani Schotzer ma być historycznym.

95 matek obdarowanych przez Mussoliniego po 5 tysięcy lirów. Mussolini przyjął w pałacu weneckim 95 matek, wyróżnionych za największą ilość potomstwa. Wyróżnione kobiety urodziły razem 512 dzieci żywych. Każda z matek otrzymała od Mussoliniego 5.000 lirów w gotówce, oraz polisę asekuracyjną. Do obecnych Mussolini wygłosił przemówienie, w którym podniósł między innymi odwagę i wiarę w życie, cechujące kobiety włoskie, oraz przypomniał o pomocy, z jaką rząd faszystowski spieszy licznym rodzinom.

Katastrofalny wybuch na parowcu włoskim. Na parowcu włoskim „Cesare Battisti“ w porcie Massaua w Afryce wschodniej nastąpił wybuch kotła, co spowodowało rozerwanie pokładu. Siłą wybuchu zabitych zostało 26 ludzi a rannych około 100. Ofiarami wybuchu padli przeważnie robotnicy udający się na roboty do Afryki wschodniej. Stan 20 rannych jest bardzo ciężki. — Lżej rannych przewieziono do szpitali w Asmarze. Uszkodzony parowiec przyholowano do brzegu.

Kara chłosty na żydów za otwieranie sklepów w niedzielę. Trypolitańska gazeta „Avvenire di Tripoli“ donosi, iż dnia 5 ub. m. weszło w Trypolisie w życie rozporządzenie, w myśl którego wszystkie sklepy winny być otwarte w sobotę, a zamknięte w niedzielę. Kilku kupców żydowskich nie zastosowało się do tego rozporządzenia i stawiało opór. W konsekwencji, zgodnie z miejscowym zwyczajem, zastosowano wobec nich karę chłosty, — którą wykonano na placu publicznym. Dziesięć uderzeń batem otrzymali za nieposłuszeństwo Sion Barda i Nahis Saul. Wobec trzeciego winnego nieposłuszeństwa Benedykta Naghedeso, kary chłosty nie wykonano, ponieważ nie pozwalał na to stan jego zdrowia. Karę tę zamieniono mu na 3 miesiące więzienia. Dziennik dodaje, że kara miała przede wszystkim charakter moralny; ponieważ winni nie odnieśli żadnego szwanku fizycznego. Wykonaniu kary przyglądali się liczni przedstawiciele miejscowej ludności zarówno arabskiej, jak i żydowskiej. Podczas egzekucji pewien żyd niemiecki Wolfang Pinner rzucił pod adresem Arabów obraźliwe słowo, za co został aresztowany i osadzony w więzieniu razem z innymi żydami.

Pułapka na krwiożercę. Niedawno mieszkańcy wsi afrykańskiej, Lul w Njassie, uciekali przed lwem, który pożarł trzech tubylców. Za poradą siostry miłosierdzia, Miss Hall, będącej jedynym człowiekiem białym w tym rejonie, mieszkańcy wsi zabili woła, wstrzyknęli w jego ciało dużą ilość morfiny i pozostawili w okolicy wsi. Lew złapał się na przynętę, gdy najadł się mięsa tego wołu stracił przytomność,

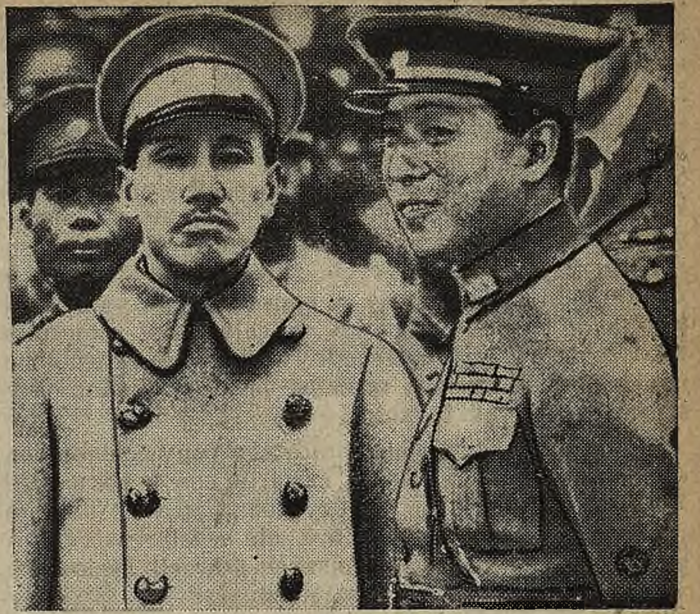
a tubylcy zabili go pałkami i lancami, skórę zaś podarowali Angielce. Miss Hall w dzienniku misji sanitarnej zanotowała: „Wydano morfiny dla lwa za 7 szylingów i 5 pensów".

41 górników zginęło od wybuchu gazów. — W kopalni węgla Nueva Rosita w Meksyku nastąpiła eksplozja gazów. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej zdołano wydobyć 23 górników, którzy byli już zatruci gazami, lecz których zdołano przywrócić do przytomności. Około 10 górników znajduje się jeszcze wewnątrz kopalni, istnieje jednak nadzieja ich uratowania. W katastrofie zginęło 41 górników, a 23 odniosło rany. Kopalnia znajduje się w pobliżu miasteczka Rosita, w odległości około 90 mil od Piedros Negras.

400 ofiar trzęsienia ziemi w San Salvador. Ogniskiem trzęsienia ziemi, które nawiedziło miasto San Vicente, w republice San Salvador, jest wulkan Chichonpenpec. Miasto San Vicente leży na zboczach tego wulkanu. Dotychczas wydobyto z pod gruzów przeszło 100 zabitych i około 300 rannych, których umieszczono w szpitalach San Salvador. Szkody wyrządzone w San Vicente przekraczają 10 milionów dolarów. W ciągu ostatnich 24 godzin zarejestrowano przeszło 100 wstrząsów, które trwają w dalszym ciągu, tak, iż miejscowościom położonym w sąsiedztwie wulkanu nie przestaje grozić niebezpieczeństwo. San Vicente zostało zupełnie ewakuowane. Ludność w ogromnej panice opuściła swe domy, obozując pod gołym niebem.

Głos zza chmur. Nie ma miesiąca by na którymś z rozległych obszarów Imperium Brytyjskiego nie wybuchały rozruchy czy bunty tubylczych plemion. — W tych wypadkach stosowano dotychczas zwykłe środki policyjne, lub też podejmowano zakrojoną na szerszą skalę akcję wojskową, przy czym nierzadko posługiwano się bombami, rzucanymi z samolotów. Obecnie władze angielskie w Indiach chwyciły się innego równie skutecznego a humanitarnego środka. Gdy tylko nadchodzi wiadomość o buncie, szerzącym się wśród któregokolwiek ze szczepów, oficer angielski znający narzecze tego plemienia siada na samolot zaopatrzony w olbrzymi megafon i rusza w kierunku terytorium buntującego się szczepu. Lotnik wzbija się zazwyczaj w chmury albo tak wysoko, że z ziemi trudno go dojrzeć, opuszcza na cienkim kablu megafon, z którego rozchodzi się głos oficera angielskiego z pouczeniem dla ludności miejscowej by nie dała się porwać do nierozważnych wystąpień. Głos ten, płynący „z nieba" wywiera na ludności tak potężne wrażenie, że skuteczniej od bomb i kul karabinowych zabezpiecza przed wybuchem buntów.

Czang-Kai-Szek — uwolniony. Uwięziony marszałek Czang-Kai-Szek został uwolniony. Przybył on wraz ze swą małżonką do Nankinu samolotem z Lojang. Wszystkie osoby zatrzymane w swoim czasie w Sian Fu, w tej liczbie minister spraw wewnętrznych Cziang-Tso-Pin, oraz wiceminister wojny, gen. Cze-Ho-Czeng, przybyli już do Lojang. Buntownik gen. Czang-Sue-Liang, po przybyciu do Nankinu, wystosował do Czank-Kai-Szeka pismo, w którym oświadcza: „Jestem nieokrzesanym i niekulturalnym wieśniakiem i dlatego popełniłem czyn nierozważny i zbrodniczy. Skruszony przybywam za panem do Nankinu, aby oczekiwać kary, odpowiadającej mej zbrodni. Przyjmę nawet śmierć, jeżeli będzie ona korzystna dla mego kraju. Wojna domowa zatem w Chinach została zażegnana.



Powyższe zdjęcie przedstawia nam na lewo uwięzionego dyktatora Chin, marsz. Czang-Kai-Szeka, którego obecnie już uwolniono i na prawo przywódcę nieudałej rewolty wojskowej w Sian Fu, Czang-Sue-Lianga.

RZECZY CIEKAWE.

Najmniejsza koza na świecie.

W małym miasteczku niemieckim pod Kolonią przyszła na świat koza, którą zaliczyć trzeba do wybryków natury. Niezwykły ten kozi okaz jest bezwątpienia najmniejszą kozą na świecie. Koźlątko ma wszystkiego 13 centymetrów wysokości i 20 centymetrów długości.

Karłowaty ten okaz koźlego rodu żyje i według orzeczeń przyrodników, powinna normalnie się rozwijać.

405 kościołów w Rzymie.

Według najnowszej statystyki jest obecnie w Rzymie 405 kościołów, w których odprawiają się nabożeństwa. Prócz tego posiada Wieczne Miasto następujące miejsca kultu liturgicznego: 207 kaplic, 70 oratoriów i 44 katakumb. Daje to razem pokaźną pozycję 726 punktów.

Od r. 1870, 98 kościołów straciło swoje dawne przeznaczenie liturgiczne. Natomiast ostatnie lata — po wojnie światowej przyniosły pokaźny wzrost liczby kościołów rzymskich. — Wzrost ten stoi w ścisłym związku z problemem przedmieść, — narastających w okresie powojennym.

Gdy w starych dzielnicach prawie każda ulica posiadała conajmniej jeden kościół przedmieścia były pozbawione świątyń katolickich. Zaradzono temu już w znacznej mierze, zwłaszcza od r. 1930 kiedy obecny Ojciec św. powołał do życia specjalne dzieło budowy kościołów na przedmieściach Rzymu. Dzieło to może się już poszczycić wybudowaniem 26 kościołów, 5 kaplic i 17 tymczasowych (prowizorycznych) kaplic. — Dzieło to przejdzie do historii jako pierwszorzędna zasługa Papieża Piusa XI-go.

Owad, który żywi pięć milionów ludzi.

Mało jest tylko gałęzi przemysłowych, któreby nie posługiwały się szelakiem (żywica, używana do

fabrykacji laku). Dotąd nie udało się wytworzyć namiastu tego produktu w drodze syntetycznej lub na inny sposób.

Szelak jest produktem monopolowym terytoriów indyjskich dookoła Bihar i Orissy. Około jeden milion ludzi znajduje zajęcie, w produkcji szelaku a pięć milionów mają z niego utrzymanie. W okolicach tych żyje owad, zwany tam owadem lakowym w olbrzymich masach, który w gałęziach pewnych drzew tworzy wydzieliny, w których żyje. — Wydzieliny te zbiera ludność, czyści je w sposób prymitywny i odstawia do portów, skąd idą na cały świat. Zbieranie laku z drzew nie może odbywać się w sposób mechaniczny, za pomocą maszyn, jest i pozostanie wyłączną pracą rąk ludzkich.

Z powodu kryzysu światowego ceny szelaku spadły mniej więcej do jednej czwartej cen w roku 1929. Bez porozumienia się między sobą, jedynie dlatego, ponieważ osiągnięty zarobek nie wystarczał do zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb życiowych, wieśniacy indyjscy zaprzestali zbierać lak. Setki tysięcy drzew, które w roku poprzednim doznawały jeszcze pielęgnacji, zostały zaniedbane. Skutek był ten, że ceny szelaku znowu się podniosły, co spowodowało wieśniaków indyjskich ponownie do żywszego zainteresowania się tym produktem.

Szczurami płacą podatki.

Szczury są ogromną plagą dla wielkich miast, gdzie niszczą olbrzymie wartości. W New Yorku jest podobno tyle szczurów, ile mieszkańców. Do miast, nawiedzonych przez plagę szczurów, należy również Bombaj, w Indiach angielskich. Zarząd tego miasta wpadł na całkiem oryginalny pomysł, by pozbyć się szczurów. Mieszkańcom wolno płacić część podatków szczurami. W tym celu urząd sanitarny miasta wystawia pokwitowanie na oddane szczury. Kwity te przedstawia się władzy podatkowej, która za pewną ilość odstawionych szczurów odpisuje podatnikowi część jego zobowiązań skarbowych.

Zarządzenie to odniosło ten skutek, że zaraz po jego pojawieniu się zaczęto odstawiać do urzędu sanitarnego olbrzymie ilości szczurów zabitych. Zarząd miejski jest przekonany, że ten rodzaj płacenia podatków w rezultacie nie będzie stanowić deficytu kasowego, ponieważ różnica wpływów podatkowych wyrównana zostanie przez oszczędność na sumach, wydatkowana na zwalczanie plagi szczurów. Różnica jest jedynie w tym, że walka ta, przy pomocy ogółu ludności, która chętnie korzysta ze sposobności zaoszczędzenia sum podatkowych, będzie daleko skuteczniejsza. Trzeba przyznać, że urząd skarbowy w Bombaju wzkazał się niezwykłym rozumem i poczuciem obywatelskim. Myślący urząd skarbowy i to na dobitek w Bombaju — toż to fenomen.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Krystian Tymich** w M. G: Co do tej szarady w numerze 50 uwaga słuszna, ale niestety poprawić się już nie da. **Jan Fratyn** w J.: Wraz ze zmianą adresu należy się 8 zł 80 gr. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Maria Ryznerowa** w L.: Za miłych kilka słów serdecznie dziękujemy i zapraszamy w lecie do Krakowa Wzajemnie pozdrawiamy Panią. — **Urban Socha** w J.: Utwory na konkurs otrzymaliśmy. — **Antoni Curzydło** w B.: Tak za pierwsze jak i za drugie półrocze prenumeratę otrzymaliśmy i nic Pan nie winien, a tylko prosimy na bieżący rok i to prenumeratę zniżoną. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Józef Szymański** w G.: Za przysługę dziękujemy. Numer z blankietem na prenumeratę wysłaliśmy. — **Paweł Wojnar** w M.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Karol K·nia** w G.: Pod wskazanym adresem numer z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

1	L	A					
2		L	A				
3			L	A			
4				L	A		
5					L	A	
6						L	A
7					L	A	
8				L	A		
9			L	A			
10		L	A				
11	L	A					

Puste kratki uzupełnić literami tak, aby rzędy dały słowa o podanem niżej znaczeniu.

1. Zwierz drapieżny. 2. Instrument. 3. Część ogrodzenia. 4. Rzemieślnik. 5 Młodzieniec wielkiego wzrostu. 6 Bielizna. 7. Mężczyzna, który podoba się kobietom. 8. Potrzebna dla oka. 9. Kobieta mieszanej rasy. 10. Część organów. 11. Człowiek nagrodzony za pracę literacką.

2. Szarady.

(Ułożył Zygmunt Pawłowski z D.).

I.

Pierwsze litera albo samogłoska,
Gdy ją dziecię pozna już zadziera noska,
Drugie jest to dla mnie wesoła zabawa,
Całość w rzędzie metali także śmiało stawa.

II.

Żołnierz, gdy ma pierwsze z drugiem
Śmiało idzie bić się z wrogiem,
Ksiądz, gdy z tem mówi kazanie,
Często da się słyszeć łkanie;
Drugie z trzeciem kto używa,
W dostatki ten nie opływa,
Rozbójnikiem nieraz bywa.
W domach swoich całość macie,
Jak nieprawda, to wy łgacie.

3. Zagadki.

I.

Litera na literze
W młodości człowiek bierze;
Kto jej nie posiada,
Temu stokroć biada.

II.

Mam zęby i gryzę,
Co zgryzę wyzuję,
A z wielkiego głodu
Zawsze pomrukuję.

4. Bilet wizytowy.

LEON KRECHTIKET

Z liter powyższego imiona i nazwiska i nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 10 stycznia 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 51 „Roli": 1. Metamorfoza: Drugi, drogi, brogi, błogi, błogo, błoto 2 Przeplatanka: Nie urągaj biedzie, bo twoja za tobą jedzie. 3. Szarady: I. Wycieczka. II. Batory. 4. Zagadka: Gąbka. 5. Tajemniczy bilet: Dziewica na wydaniu.

Dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłał tylko p Krystian Tymich z M. G. i otrzymał też nagrodę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 29 grudnia b. r.

Pszenica	23·75—24 75	Słoma długa	4·00—4.25
Żyto	19·40—19·60	Ziemniaki stoł.	0 00—0·00
Owies	15 50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·50—20·00		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Groch zwyk.	26 00—28·00	Mąka żytnia	28·50—28.75
Siano słodk.	6·00— 6 50	Otręby pszen.	12·50—12·75
Łubin żółty	13·25—13·50	Otręby żytnie	12·50—12.75
Konicz.pastew	7·50— 8·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 29 grudnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.45—0.72	Jałownik	0 33—0.72
Woły	0.60—0.70	Cielęta	0.55—1.08
Krowy	0.25—0.62	Świnie	0.60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Miary i wagi:

Cal = 2·4 centymetrom. Garniec = 4 kwartom.
Stopa = 12 calom (28·8 ctm). Ćwierć = 8 garncom.
Łokieć = 2 stopom (57 6 ctm). Korzec = 4 ćwierciom = 32 garncom.
Pręt = 7 i pół łokcia (4·32 m.).
Ar = 100 metrom kwadratowym.
Hektar (ha) = 100 arom = 10.000 metrów kwadratowych.

Odważni.

— Jabym tego zęba wyrwał, gdyby to był mój.
— I ja także, gdyby był twój.

Piękne za nadobne.

Znanego pisarza Dumasa prosił jakiś nieznajomy, by tenże zechciał na spółkę z nim coś napisać.

— Jak pan może wymagać, by konia razem z osłem do jednego wozu sprzęgano — odpalił Dumas.

Na to nieznajomy:

— Wypraszam sobie, by mnie pan koniem nazywał!

Kłótnia małżeńska.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu





6.95 zł

str. brown. Dz. U. P. Nr. 3981 i 50 naboi (bez zezwolenia) który darmo otrzymasz do zegarka szwajcarskiego, płaskiego i fantazyjnego syst. „Ankier“ za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12 15. kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. Wysyłamy na listowne zamówienie za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator“ Warszawa, Leszno 60/47 R



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, artobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.



Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:

ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł., gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

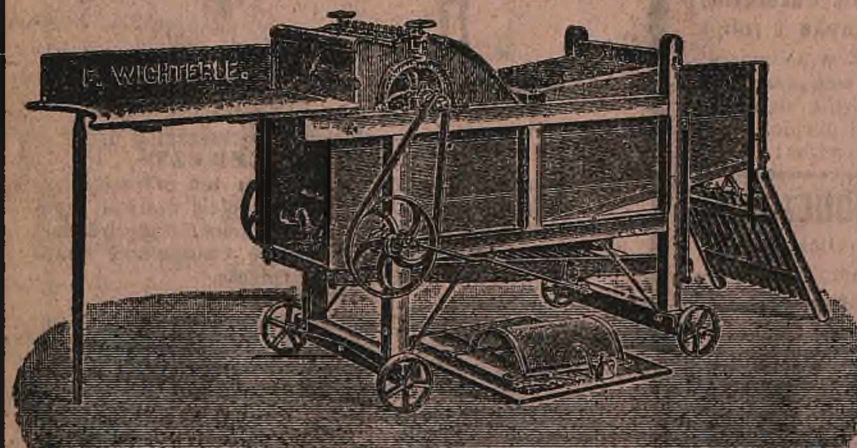
Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli“

Okazja!





Gospodarze!

Korzystajcie z wielkiej okazji nabycia oryginalnych maszyn prościejowskich

Wichterle & Kovàřik

(Czechosłowacja)

Maszyny jak: młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, żniwiarki i motory posiadam już oclone w Polsce i sprzedaję je **bez opłaty cła.** Zamawiajcie natychmiast, gdyż zapas się wyczerpuje.

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk **I. H. Zuckerman** Skład maszyn i do szycia **KRAKÓW-PODGÓRZE Rynek 5** (obok kościoła)